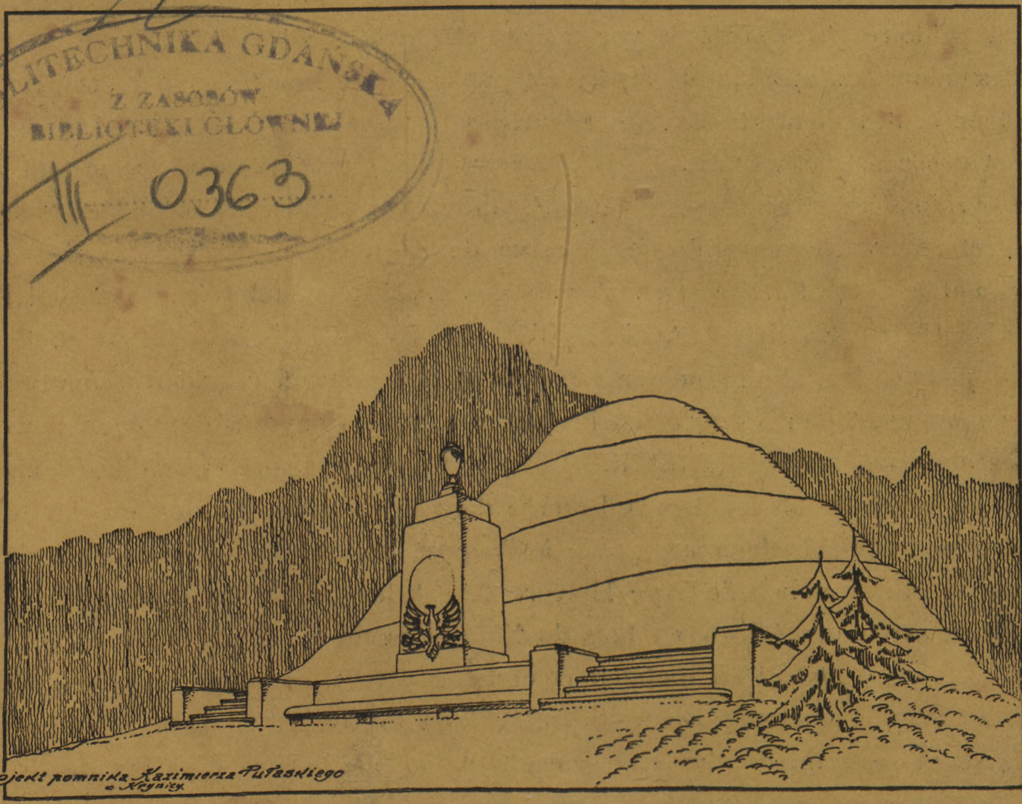
ARCHITEKT

ORGAN ZWIĄZKU ARCHITEKTÓW WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

TREŚĆ: WACŁAW KRZYŻANOWSKI: NA PRZEŁOMIE. Z POWODU DZIAŁALNOŚCI Ś. P. ARCH. WŁADYSŁAWA KLIMCZAKA. — KRONIKA: HENRYK JASIEŃSKI: PARĘ NOWSZYCH PRAC O KOŚCIOŁACH DREWNIANYCH. — ZJAZDY — KONKURSY — WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE ETC.



Projekt pomnika Kazimierza Pułaskiego w Krynicy

1 9 3 0

ZESZYT 3–4 ROK XXIII

SOMMAIRE

WACŁAW KRZYŻANOWSKI: AU POINT DE DÉTOUR. A PROPOS DE L'OEUVRE DE L'ARCHITECTE WŁADYSŁAW KLIMCZAK, professeur de la polytechnique de Léopol, mort l'an dernier. Władysław Klimczak fit ses études aux derniers moments de l'éclectisme académique, et à l'époque de l'éclosion de «l'art nouveau» et de la «sécession» viennoise et munichoise. Mais ses inclinations personnelles le portèrent à étudier plutôt l'ancienne architecture régionale des villages et des petites villes polonaises, dont il utilisa ensuite les éléments et motifs, sans faux romantisme et toujours avec une parfaite logique constructive et utilitaire. A ce point de vue ses projets pour la réédification des villages et des petites villes polonaises, après les dégats causés par la guerre mondiale, sont des plus remarquables et ne sont nullement devenus «démodés» après plus de dix années, et malgré l'avènement des constructivismes actuels. Du reste Władysław Klimczak, avec tout son régionalisme profondément senti, peut être néanmoins considéré comme un des précurseurs de l'architecture actuelle en Pologne, à cause de sa tendance à accentuer et à élaborer principalement le côté utilitaire et constructif des problèmes architectureaux. — HENRYK JASIEŃSKI: QUELQUES NOUVEAUX LIVRES SUR LES ÉGLISES en bois (compte rendu). Les églises en bois des villages polonais étaient le plus souvent considerés comme des répliques de monuments en pierre et en briques vus par les paysans dans les villes et dans les grandes abbayes. Le prof. STRZYGOWSKI y voit plutôt des spécimens d'une architecture indigène «nordique», depuis longtemps disparue dans le reste de l'Europe, qui fût la source de l'architecture gothique dans ce qu'elle à d'opposé aux traditions classiques, de même que des constructions en bois de l'Asie Mineure furent les sources des styles grecs en pierre de taille. Nous avons des églises en bois du XVII et même du XVIII siècle à la silhouette purement «gothique» malgré un mobilier et certains détails baroques. Les plus anciennes datent du XVI siècle, quelques exemples isolés de la fin du XV s. Cette répétition tenace de formes identiques, malgré les changements de style, survenus dans les grands centres de la civilisation européenne, suggérent, que nous avons ici à faire avec des traditions locales indépendentes des modes des villes et des cours princières, et que ces constructions rélativement récentes reproduisent fidélement d'autres plus anciennes très peu différentes. Les églises en bois du territoire polonais sont donc bien précieuses pour la compréhension de

suite à l'avant-dernière page de la couverture.

ZESZYT 3—4 ROK XXIII

ARCHITEKT

ZWIĄZEK ARCHITEKTÓW
WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

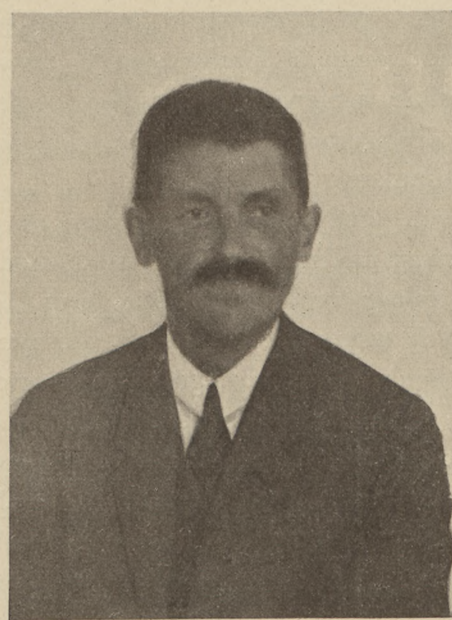
1 9 3 0

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR NACZELNY:
INŻ. ARCH. HENRYK JASIEŃSKI

KOMITET REDAKCYJNY:
INŻYNIEROWIE-ARCHITEKCI: KAZIMIERZ KULCZYŃSKI, TADEUSZ STRYJEŃSKI,
FRYDERYK TADANIER, ANDRZEJ TICHY, WITOLD WIERZCHOWSKI

ADRES: „ARCHITEKT“, KRAKÓW, ULICA BASZTOWA L. 17, TELEFON NR. 340

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
KLISZE: «ŚWIATŁOCIEŃ», T. JABŁOŃSKI I SP.



Ś. P. WŁADYSŁAW KLIMCZAK
INŻYNIER ARCHITEKT
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ
* 19/IX 1878 † 17/III 1929

NA PRZEŁOMIE

Z POWODU DZIAŁALNOŚCI Ś. P. ARCH. WŁADYSŁAWA KLIMCZAKA.

ŚWIADKOWIE ostatnich 35 lat dostrzegają niepodobną do żadnego okresu w dziejach sztuki szybkość przemian, jakim uległa architektura w całej Europie. Zjawiska opisują jakby olbrzymi łuk, na którego jednym końcu dzwonią echa rewolucji przeciw eklektyzmowi XIX w., secesji, zwrotu do natury i ludu, romantyczne sny o narodowej sztuce, a na drugim kosmopolitycznie jednotonny, zmechanizowany rytm mózgowej pracy nowych bogów postępu. Środek łuku strzaskany szaleństwem wojny wskazuje zamęt, ruinę i nieoczekiwane pomysły ratunku. Kto jako architekt oba końce łuku ma wbite w swoją pierś i patrzy bez możności zapomnienia na przewrót, jaki w środku jego własnego życia dokonała wojna, ten ma w sobie burzę przeżyć, o jakich przez setki lat nie wiedzieli ani architekci renesansu lub baroku, ani dzisiejsza krzepka młodzież, która już ławą prze naprzód po raz wskazanym szlaku.

Warto aby historja o architektach pracujących na tym wyjątkowym przełomie zapisała osobną kartę, zwłaszcza, że garść ludzi z tego pokolenia coraz mniejsza, a niedługo ziemia zamknie usta im wszystkim i nie będą mogli ani się bronić przed pyłem zapomnienia, ani usprawiedliwić, ani opowiedzieć, co było w ich ideałach wielkiego.

Powołano mię, abym opowiedział o jednym z nich, bo Jemu ziemia wcześniej niż mnie zamknęła usta, i czynię to z całą radosną pokorą, gdyż główną postacią opowieści będzie prawdziwy bohater bez skazy ś. p. Władysław Klimczak.

Chodził do niedawna jeszcze po promenadzie architektury w Polsce w nieco staroświeckiem ubraniu, ale we wnętrzu duszy i domów swoich zawsze młody i gorejący zapałem dla wszystkiego co nowe i wielkie, a niewidzący umyślnie nowego tylko dla nowości. Chodził wytkniętą przez własną wolę drogą dobrą i pożyteczną, choć zobaczymy ilu to różnym ulegał wpływom w tak krótkim stosunkowo czasie.

A więc studjował w chwili, kiedy oknami i drzwiami do pracowni zatłoczonej antykami wdzierało się radosne *ver sacrum* modernizmu i secesji i choć profesorowie ostrzegali przed nią jak przed zarazą, nęciła młody umysł świeżością form, barw i jeszcze bardziej nadziei nie dość określonych, a pełnych tęsknoty za wyrazem własnym. Pierwsze samodzielne kroki stawiał w okresie haseł o poszukiwaniu nowego stylu w rodzimej sztuce, i równocześnie był świadkiem straszliwych w brzydocie przykładów niewygasłego jeszcze pseudogotyku, pseudobaroku i t. d., albo objawów modnej «sztuki» czerpanych z obcej ręki i zaszczepianych po miastach i miasteczkach rozdartej i bezwładnej Polski. Jakże więc On, gorący patrjota, nie miał ukochać do śmierci śladów jej pięknej historji: kościoła w drzewie, zamczyska, szlacheckiego dworu, zagrody, spichrza i domu rozsiadłego skarpami na bruku starej mieściny?

W wieku męskim patrzał jak syk granatów i stukot karabinów maszynowych obnaża duszę człowieka z wszelkiej maski pozorów i etycznych więzów i wydziera z niej wiarę. Był wtedy rozbity, pełen goryczy i chory. Ale wiary nie stracił ani na chwilę. Natomiast zrozumiał jasno, że architektura jako wyraz ludzkości powojennej musi się przerodzić z dekoracyjnej, fasadowo obłudnej w ściśle rzeczową i ukazywać odtąd istotną treść nowego życia i jego rytm przyspieszony, który nie zniesie po drodzie romantycznie wystającej z naroża domu skarpy. Na dnie tego stwierdzenia czaił się jednak żal za krzywizną muru, a kiedy kule armatnie kruszyły jeden po drugim ukochany ślad przeszłości, zaciskały się wbrew wszelkiemu rozumowaniu pięście w bezsilnej rozpaczy. To też na pierwsze hasło o powojennej odbudowie kraju ś. p. Klimczak oddał cały swój talent projektom odbudowy, dbając zawsze o pogodzenie nowych potrzeb wnętrza z zewnętrznym staroświeckim pełnym poezji nastrojem form dawnych.

Bezpośrednio po wojnie i już jako profesor politechniki lwowskiej był świadkiem przewartościowania wszystkiego, co przedtem było ustalonym trybem społecznego życia. Wychowany na wzorach architektury królewskiej, pańskiej, reprezentacyjnej, ujrzał przeczuwany już przez siebie jej głęboki zmierzch i narodziny nowego «budownictwa nadziemnego» zaspokajającego najpierwsze potrzeby zwykłego człowieka w imię harmonji i ładu zdrowego wnętrza domu. Ale choć to konieczne następstwo zjawisk było zgodne z wynikiem Jego własnych podczas wojny rozmyślań, nie uznał do końca kroju nowej bryły za ostateczny i wszechstronny wyraz nowego życia. Pudełkowate «nic» oglądał z należnym szacunkiem o ile plan był dobry, bo przecież nic jest piękniejsze od brzydkiego. Ale Jego piękno było jakieś jeszcze piękniejsze, Jego skala wyobrażeń o wyrażaniu się w architekturze, nie mieściła się w tem, co mógł zobaczyć, gdyż rasowy romantyzm przedwojennego dziecka Polski kazał Mu wierzyć w nadejście chwili, w której pierwiastek uczuciowy w życiu i w jego obrazie t. j. architekturze dojdzie do ważniejszego niż obecnie znaczenia. Nadzieje te łączyły Go z podobnie myślącymi rówieśnikami, a mogłyby dzielić od młodych zapalonych pionierów nowoczesności, gdyby nie szczerość, prostota i głębia uczucia, z jaką młodym pomagał i na duchu podnosił.

Nieustający w pracy, o każdej porze dnia i nocy na posterunku, czerpiący z siebie jak z gorącego źródła miłość do zawodu, życia i młodzieży, zmuszony był w ostatnich latach podwoić czujność, widząc jak znaczna część najmłodszych bezkrytycznie naśladuje wzory z zachodu i gubi się w gładkiej przeciętności, która nie wymaga wysiłku, ale daje szybki popyt. Zmuszał uczniów z przekonania do najwyższego indywidualnego wysiłku, tembardziej, że w Jego nieprzyzwyczajone uszy uderzył jeszcze modny dziś na innem polu frazes o «genjuszu zbiorowości». Tego nie uznał już nigdy i za to Go cenię szczególnie. Wprawdzie ów «genjusz» podnosi z nicości szarą brać ludzką do jedzenia z misy kolektywnie zarobionego chleba, ale jest zaprzeczeniem dążenia jednostki do wyżyn i wzniosłości ducha, bez której wcale niema w ludziach Boga. Jemu zaś, człowiekowi ciosanemu po polsku i z prosta, z materjału idei i najgłębszych pokładów wiary, Bóg był potrzebny nawet w architekturze.

Wreszcie stół pełen niedokończonych rysunków i z mdlejącej dłoni wypadły ołówek były świadkami, jak na rękach najczcigodniejszej żony zamykał na zawsze oczy olbrzym obowiązku, pracy i uczucia. Wieści o tem czekał tłum uczniów zrozpaczonych aż do najtrudniejszego w uciszeniu, bo męskiego płaczu. Czyż może być śmierć piękniejsza?!

* * *

Gdzież na tym przełomie pojęć i wśród tylu sprzecznych prądów bijących w jedną chorą pierś ludzką miało się znaleźć wskazanie własnej drogi? Dokąd należało się zwrócić, kiedy hasła rodziły się i zapadały w nicość szybciej niż słońce w ciągu dnia na niebie, a czas dzwonił na trwogę, że koniec życia idzie i może pozostać bez śladu? Otóż ś. p. Klimczak znalazł w chaosie drogowskaz i obrał właściwą drogę swego trudu, bo wśród zmiennych haseł utrzymał w tem samem natężeniu myśli i woli umiejętność doskonalenia się w praktycznej stronie powierzonych Mu zadań. Wartość Jego kompozycyj polegała od początku niemal na celowości planu, który opracowywał z całą drobiazgowością, śledząc bacznie potrzeby przyszłego mieszkańca swego projektu i wprowadzając do wnętrza wszystko, co tam niosła ze sobą kultura światła, czystości, ładu i metody pracy. Poważne studja podjęte przed każdym projektem sprawiły, że dosłownie nie zdarzyło się nigdy, aby w zbudowanym przez ś. p. Klimczaka domu było niewygodnie lub brakowało przestrzennej harmonji i to nawet w czasach młodości, kiedy dekoracyjność zewnętrznych ozdób była jedynym wykładnikiem opinji o uzdolnieniu architekty i o jego prawie do laurów. Powaga takiej pracy, rzucona na tło wielu pomyłek współcześnie działających architektów, wynosiła Jego duchową sylwetę wysoko ponad przeciętność, oraz zarysowywała jej charakter silniej, niż zewnętrzne oblicze Jego budynków zależne nieraz od nastrojów chwili. Jeżeli najmłodsza młodzież dzisiejsza coraz mniej niestety interesująca się przeszłością nie znajdzie w tych rzutach modnych łóżek wbudowanych w ściany, sypialno-jadalnych pokoi, kuchen mierzących 4 m^2 i grozę we mnie budzących z punktu widzenia zdrowotności społecznej rekordów w najmniejszym wymiarze ludzkiego mieszkania, to jest to tylko dowodem pełnego powagi umiaru człowieka żyjącego na przełomie, który pamiętał jeszcze i salony duże i wielkie izby czeladne i sam, budując szpitale, rozumiał wraz z nami, że przestrzeń powietrzna izby nie mniejszym jest lekarzem od słońca. Jest coś gospodarskiego w tych rzutach Zmarłego, jak też w ujmowaniu przez Niego większych zagadnień złożonych z szeregu budynków. Najbardziej zrozumiemy to, patrząc na zabudowania szpitala w Kobierzynie, który jest do dziś jeszcze szeroko poza Polską podziwianym wzorem pawi-

lonowego szpitala obłąkanych. Tam nietylko poszczególne budynki otrzymały wzorowe wyposażenie, ale układ całości jest harmonijny i znowu gospodarski rys autora: dom folwarczny, z szczególnem zamiłowaniem opracowany. To samo dotyczy łazienek w Krynicy. Architektę na przełomie poznajemy po kolumnadzie parterowej zamykającej oba skrzydła gmachu. Trudno było mu rozstać się z ideą podcienia, ale jakże umiejętny oglądamy jego kompromis nie zaciemniający zupełnie wnętrza, które pozatem ma w sobie wszelkie cechy rozumnie pojętej nowoczesności. Wogóle w Krynicy, gdzie Zmarły miał swoją ojcowiznę, działalność Jego była żywa i zawsze na sumiennej pracy oparta. Dworkowy wdzięk własnego domu w Krynicy jest jakby pamiątką po serdecznie polskim człowieku, który zdaje się mówić do przechodniów: «Trudno, taki już byłem, choć oczy moje i czasy moje oglądały także pensjonat «Felicja» w Krynicy»[1]. — I kiedy o dworku mowa, nasuwa się wspomnienie pięknego zagonu pracy ś. p. Klimczaka przy odbudowie kraju. Tu posypały się na zoraną przez wojnę rolę ziarna przeczystej tęsknoty autora do dawnej architektury wsi i miasteczek naszych. Czytelnicy ocenią, jak tę tęsknotę przekuł na formy swoich pełnych wdzięku domków, mnie interesuje bardziej sam fakt jej istnienia skoro wielu współczesnych wcale jej nie okazywało. Była to wogóle dziwna praca, twórcza i konserwatorska zarazem, bo choć od wieków architekt chłopu na wsi nie budował zagrody, to kiedy ją na wojnie zburzono, zachodziła obawa przeprowadzenia odbudowy przez obce ręce i w obcym duchu — więc spora garść architektów a wśród nich Zmarły, oddała się bezinteresownie stworzeniu przykładów połączenia form dawnego budownictwa wiejskiego z nowemi zasadami higjeny mieszkania. Upór w pracy i chęć ćwiczenia się, nie ambicja, pchały ś. p. Klimczaka do konkursów. Kiedy Go odmawiałem od nich, nie uznając tej drogi za słuszną, tłumaczył, że Mu nie chodzi nigdy o nagrodę, choć brał ją nieraz. Jakgdyby stwierdzał wyznanie wiary z przed wieków: «dobrą i świętą pokorę wybieram sobie, aby była ze mną», taki był cichy i skromny. Być może jednak, że wszystko rzekomo uboczne, co mówię o Zmarłym poza jego architekturą i umiejętnością formy razi fachowych czytelników. Może być, że w orgji współzawodnictwa idzie ku przyszłości typ architekty specjalisty nie marnującego umysłu na żadne uboczne podniety, typ, który o świcie i północy myśleć będzie tylko kategorjami technicznemi i finansowemi i nie zrozumie już takiego, który jak ś. p. Klimczak obmyślał równocześnie z rysunkiem swego planu sposoby niesienia pomocy biednym uczniom, dawał i przekazywał pamięci fundację dla niezamożnych akademików i wglądał w biedę sąsiada. Ale architekcie z czasów przełomu wolno było jeszcze nie oddzielać człowieczeństwa od zawodu i kłaść się spać z litanją biednych, książką o socjologji, dziełem Leonarda da Vinci, albo perłą literatury polskiej, a jutro brać znowu z pożytkiem za trójkąt i cyrkiel. Było jakby więcej czasu na zadumę o przemijaniu zdarzeń ludzkich i ogromie wszechświata, z niej rodził się brak pychy i rzut spojrzenia poza kres życia. Rzeczy rozumem nieobjęte ubierało się w poezję i w tem przebraniu łatwiej odczuwało w takt jakiejś smutnej melodji. Takiemi poematami i piosenkami o człowieku tułaczu po bezkresie świata są grobowce i kurhany ś. p. Klimczaka. Nie wolne od egotycznej nuty, wrzucone z wdziękiem w tło pejzażu, miały wiele cech indywidualnych. O ile wiem, nie wszystkie się zachowały. Było ich znacznie więcej z czasów młodości. Jego własny grobowiec powinien być formy najprostszej. Ale chętnie widziałbym na nim pomysł jakiegoś natchnio-

[1] «Architekt» 1929 XXII zeszyt 6—7.

nego rzeźbiarza, któryby wyraził Tęsknotę do rzeczy wielkich z naręczem drobnych kwiatów w codziennej męce poszukiwania składanych jej na ofiarę.

* * *

«Należałoby włożyć do głowy młodym» — pisał do mnie w zeszłym roku — że działalność architekty nie powinna ograniczać się w życiu do narysowania choćby najlepszego szkicu i planów w skali 1:100, ale kończy się dopiero wtedy, gdy pod jego kierownictwem wykonają ostatni szczegół przez niego przemyślany... Wtedy nie będzie się słyszeć fałszywych narzekań różnych kolegów, którym atyki popsuł podmajstrzy, a dymniki cieśla i t. p... Krótko: całym architektą będzie ten, kto potrafi dobrze pod względem estetycznym i utylitarnym budowę zaprojektować, wykonać w naturze i mieć odwagę powiedzenia: ja to zrobiłem». Tak pisał architekt żyjący na przełomie i słowa te nie powinny dziś przebrzmieć bez echa. Pracą całego życia, opartą na rozwiązywaniu zagadnień praktycznych wnętrza, materjału i techniki budowania wyprzedził okres dzisiejszy i był jego pionierem. Oto rola ogniwa w kolejności zdarzeń, jaką odegrał, rola twórcza i owocna. Miał sposobność jako nauczyciel myśli swoje przeszczepiać na młodzież, więc jej jest rzeczą nieść je w swoją przyszłość i nie zapomnieć. Jeżeli część jej nie będzie wykonywała zawodu tylko na ulotkach papieru, będzie to Jego zasługą. Jeżeli kiedyś który z młodych architektów zechce zetrzeć pył zapomnienia z ludzi żyjących na przełomie, to Jego postać wyłoni się jedna z pierwszych i przegląd ten nie będzie bez pożytku dla młodej duszy zaczarowanej dziś w gładką kostkę od Lizbony po Ural. Jeżeli kiedyś w tej grze w kostki na szachownicy polskiej uda się komiwojażerskie i złe oddzielić od dobrych i własnych i z tych ostatnich ustawić armję o narodowych barwach, to na grobowcu ś. p. Władysława Klimczaka dopisze się tytuł: dowódca, honoris causa.

Wacław Krzyżanowski



MOTYW ORNAMENTACYJNY Z ŁAZIENEK W KRYNICY

TA RYCINA I WSZYSTKIE NASTĘPNE W TYM ZESZYCIE (ZA WYJĄTKIEM KRONIKI) ODNOSZĄ SIĘ DO PRAC Ś. P. WŁADYSŁAWA KLIMCZAKA



BRAMA I DOMEK ODŹWIERNEGO W KOBIERZYNIE. ROK 1912



PLAN ZAKŁADU DLA UMYSŁ. CHORYCH W KOBIERZYNIE. R. 1912



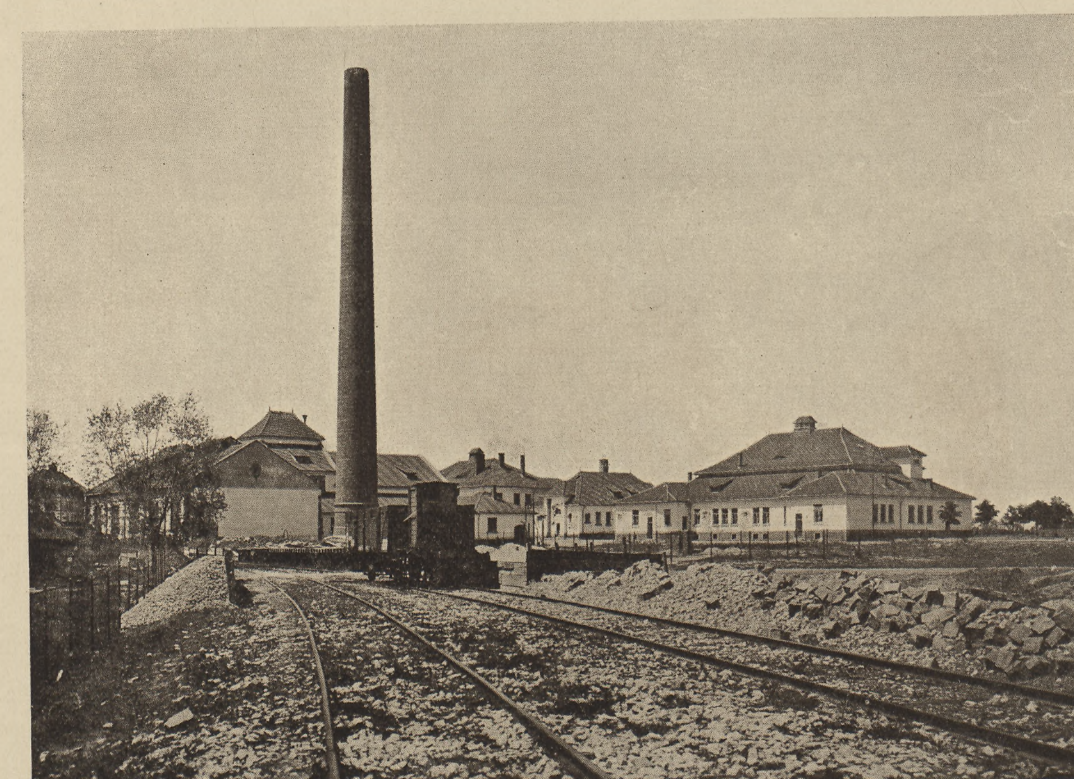
BUDYNEK GŁÓWNY W KOBIERZYNIE



ZABUDOWANIA ZAKŁADOWE W KOBIERZYNIE



ZABUDOWANIA FOLWARCZNE W KOBIERZYNIE. R 1912



ZABUDOWANIA FOLWARCZNE W KOBIERZYNIE. R. 1912



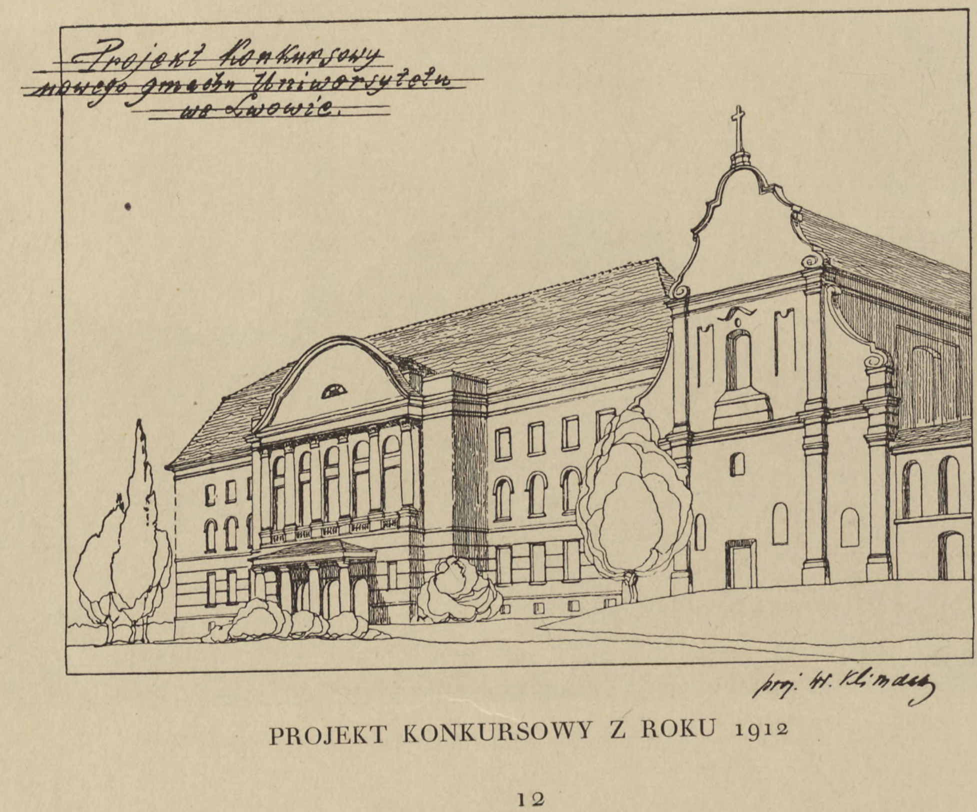
SALA ZEBRAŃ I PRZEDSTAWIEŃ W KOBIERZYNIE. R. 1912



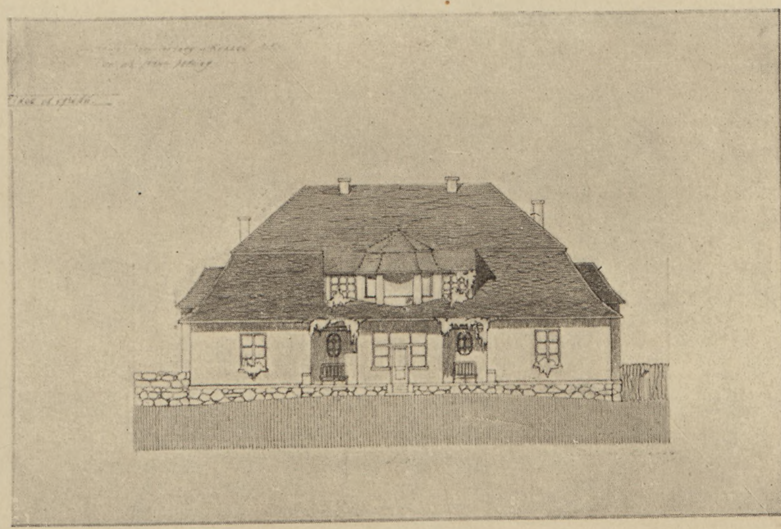
BUDYNEK ZEBRAŃ W KOBIERZYNIE. R. 1912

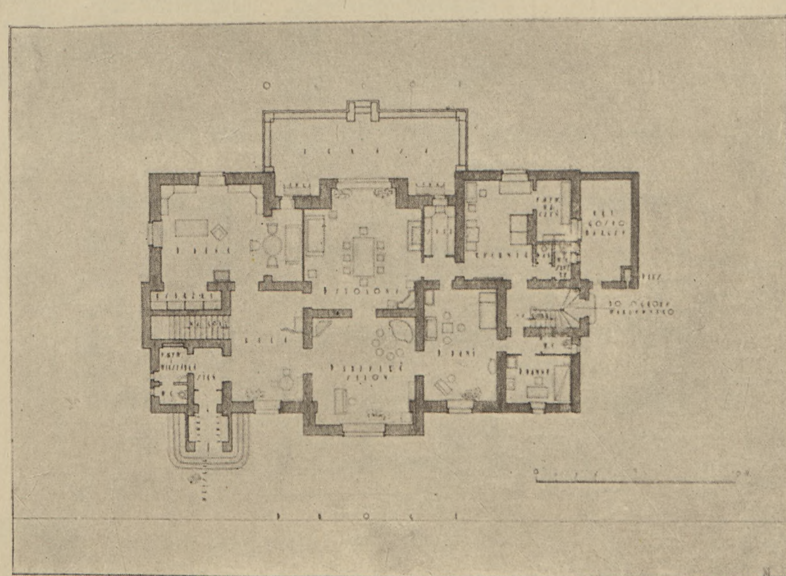


WNĘTRZE JADALNI W KOBIERZYNIE

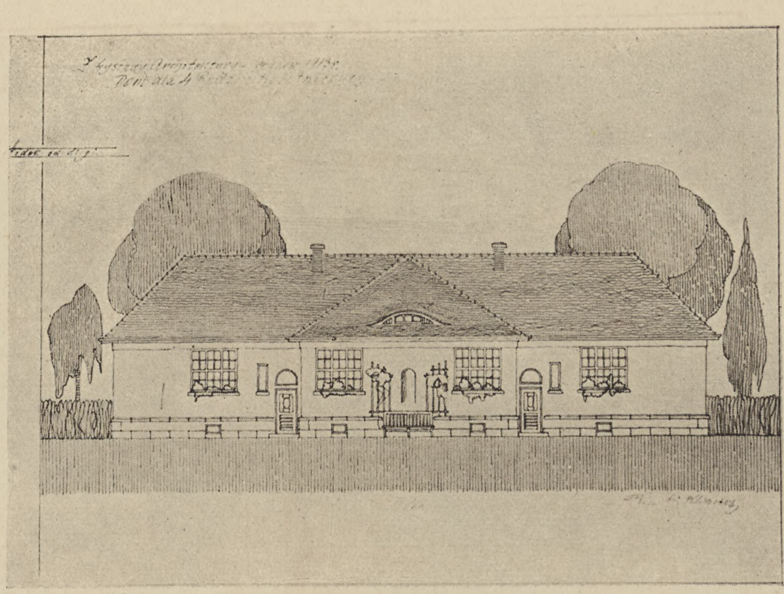


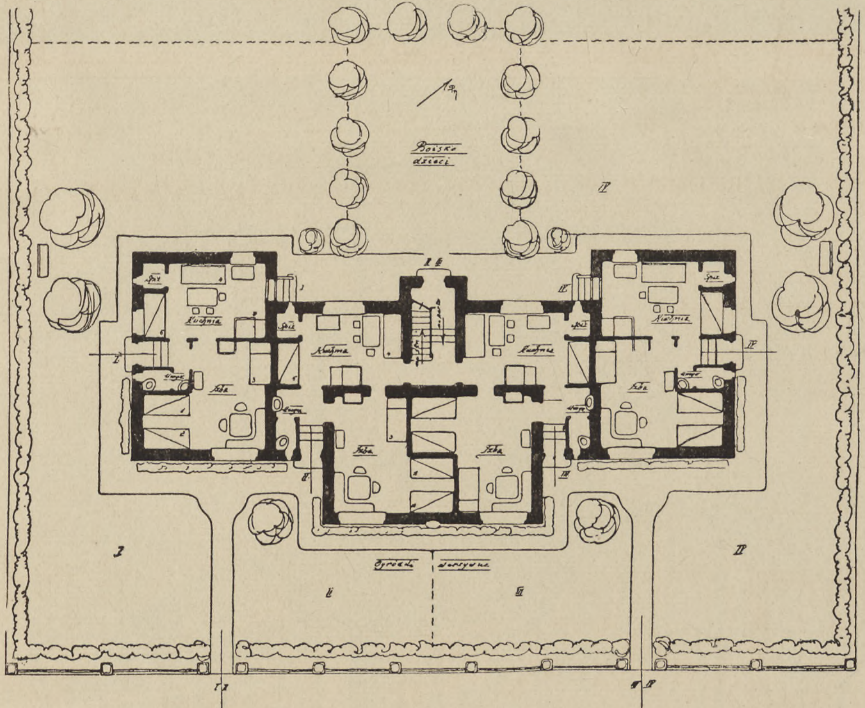
PROJEKT KONKURSOWY Z ROKU 1912



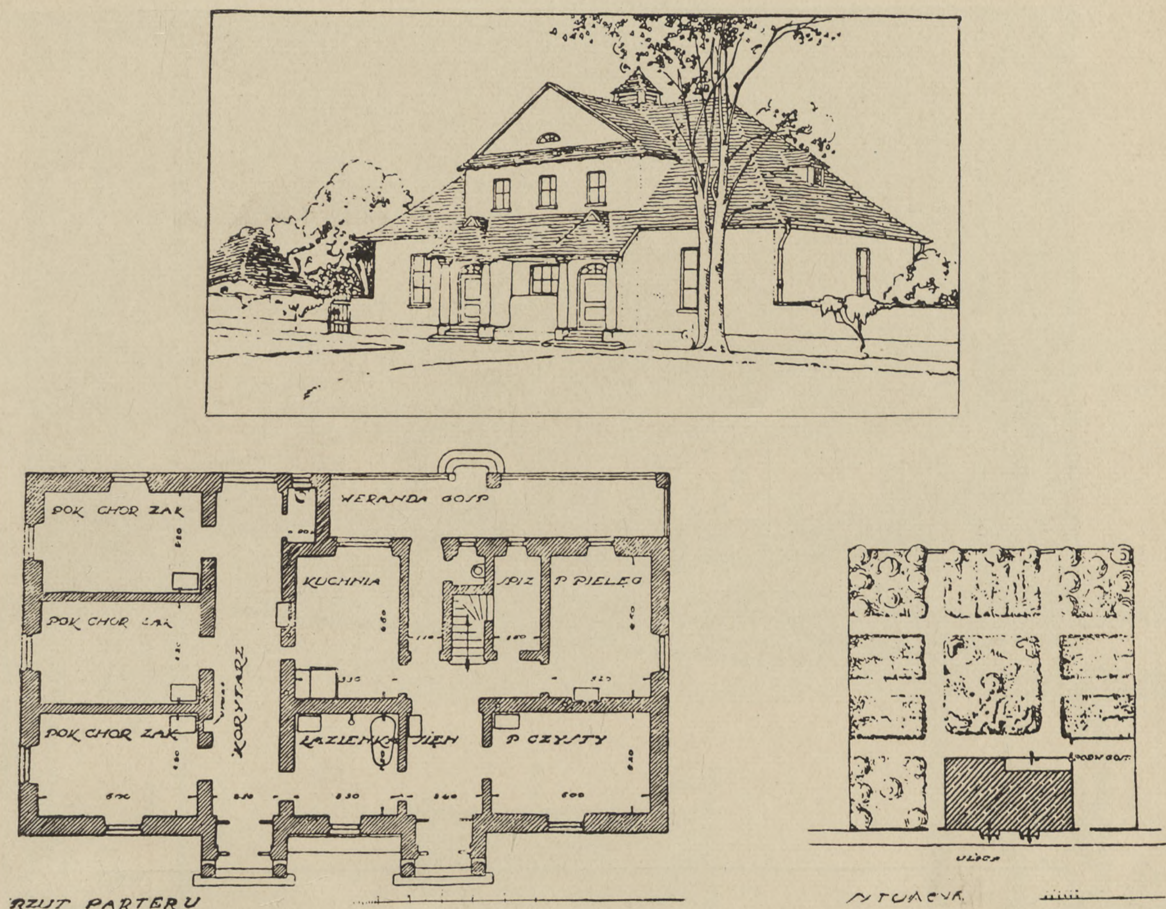


PROJEKT DOMU JEDNORODZINNEGO
Z Wystawy Architektury w Krakowie w roku 1912

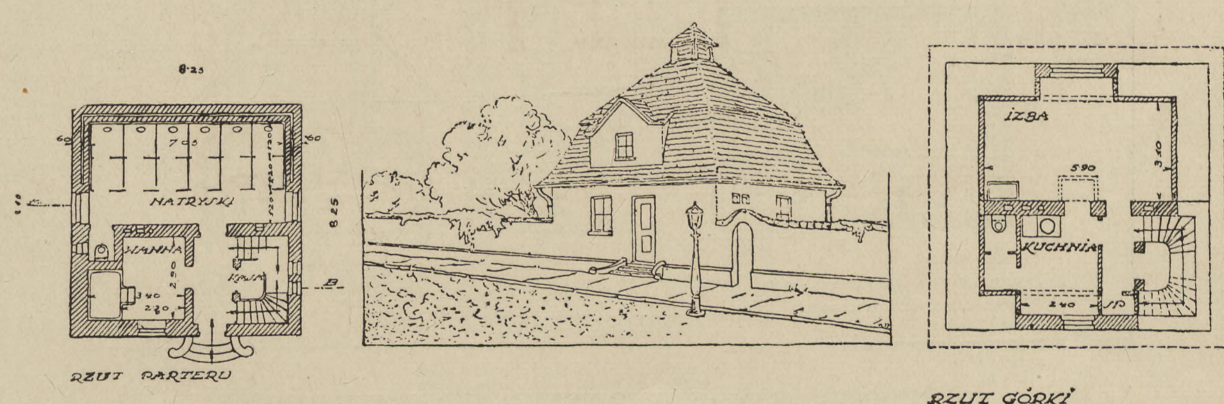




DOM DLA 4-ch RODZIN W KOLONJI ROBOTNICZEJ
Z Wystawy Architektury w Krakowie w r. 1912

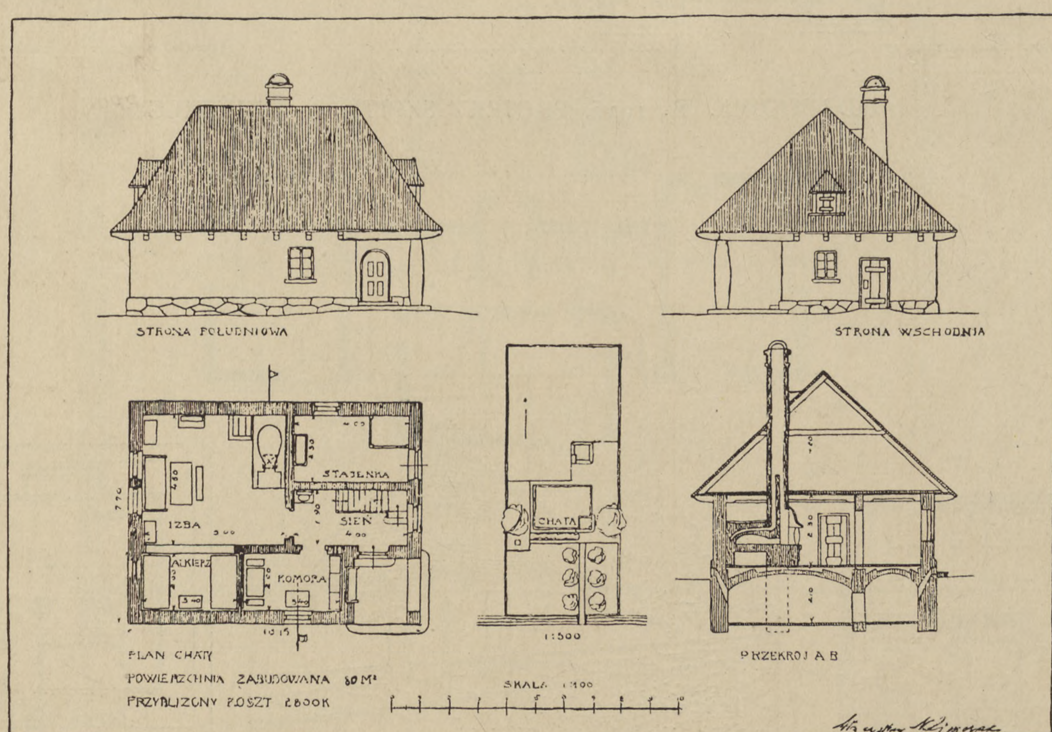


ODBUDOWA. R. 1916. PROJEKT SZPITALA WIEJSKIEGO

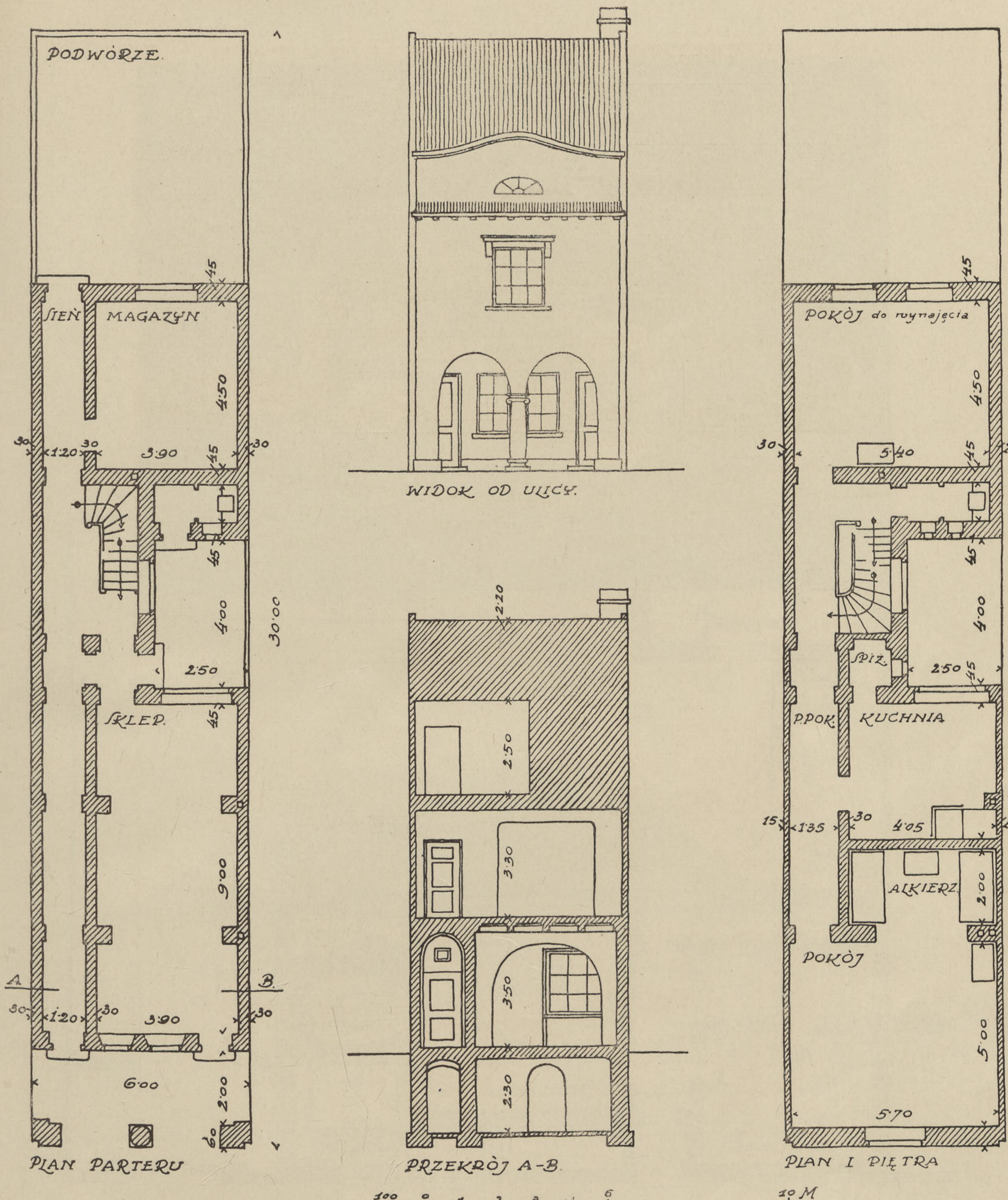


ODBUDOWA. R. 1916. PROJEKT ŁAŹNI LUDOWEJ MNIEJSZEJ

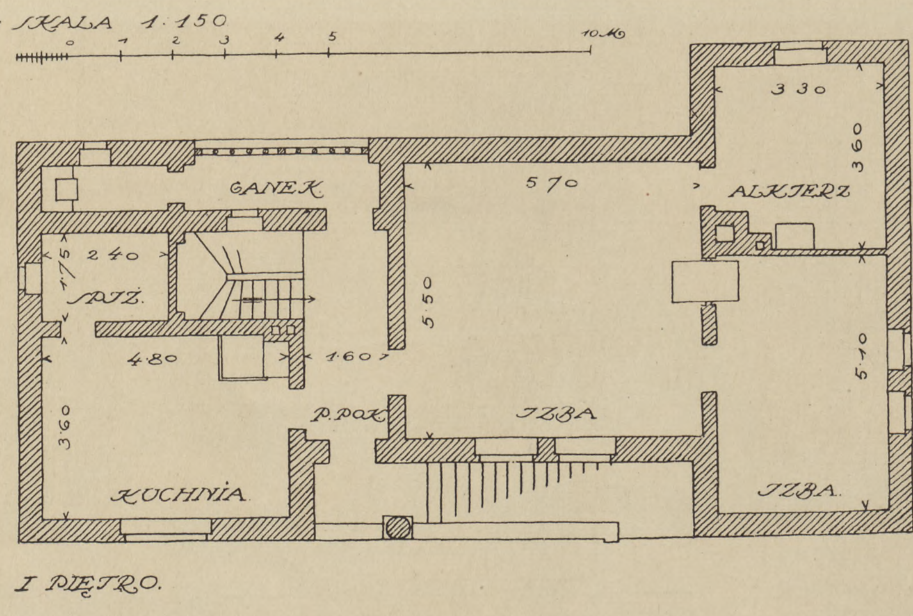


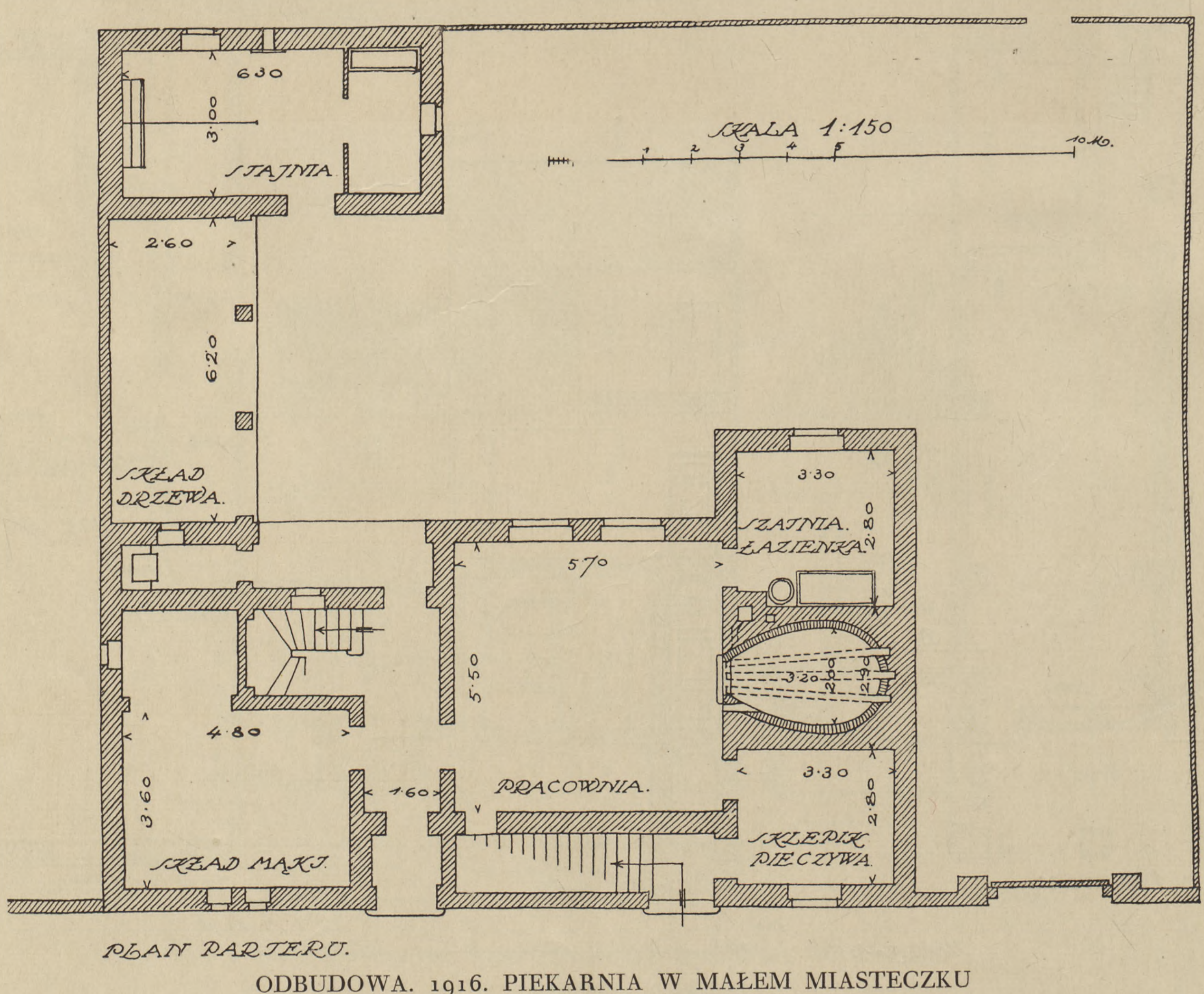


ODBUDOWA. R. 1916. PROJEKT ZAGRODY WIEJSKIEJ
Rzuty i fotografja z modelu.



ODBUDOWA. 1916. DOM KUPCA W MIASTECZKU

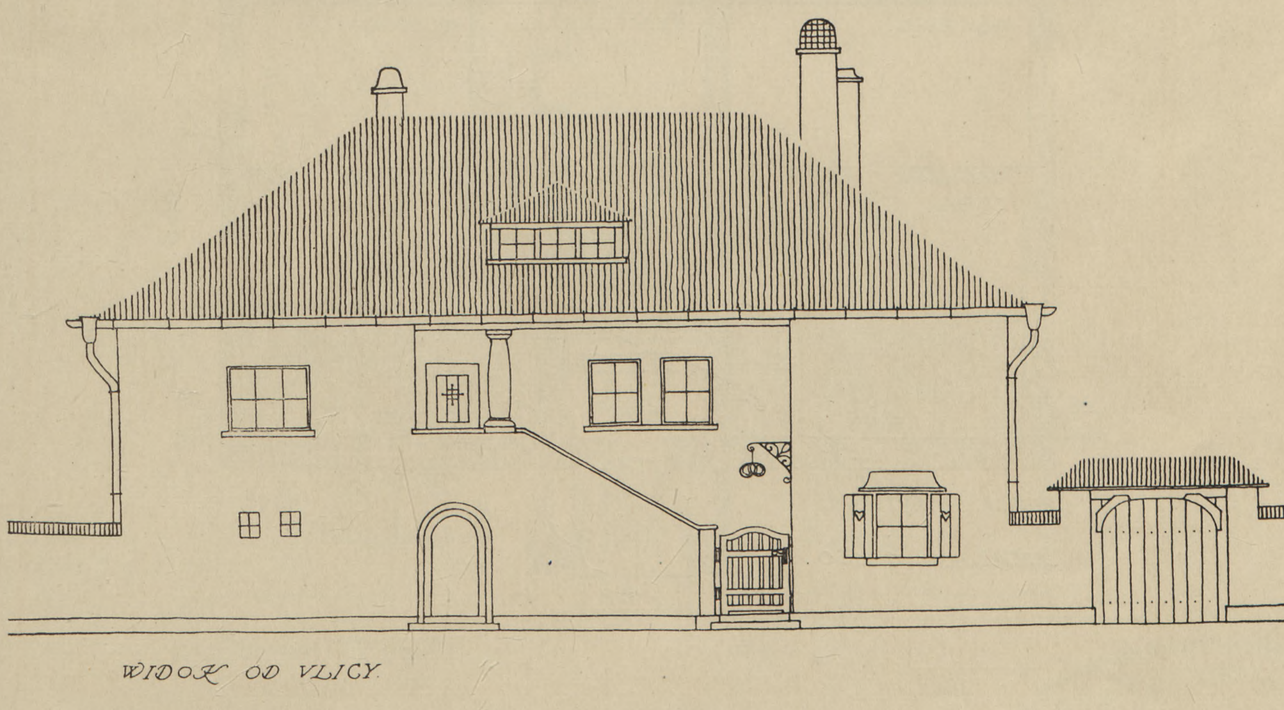




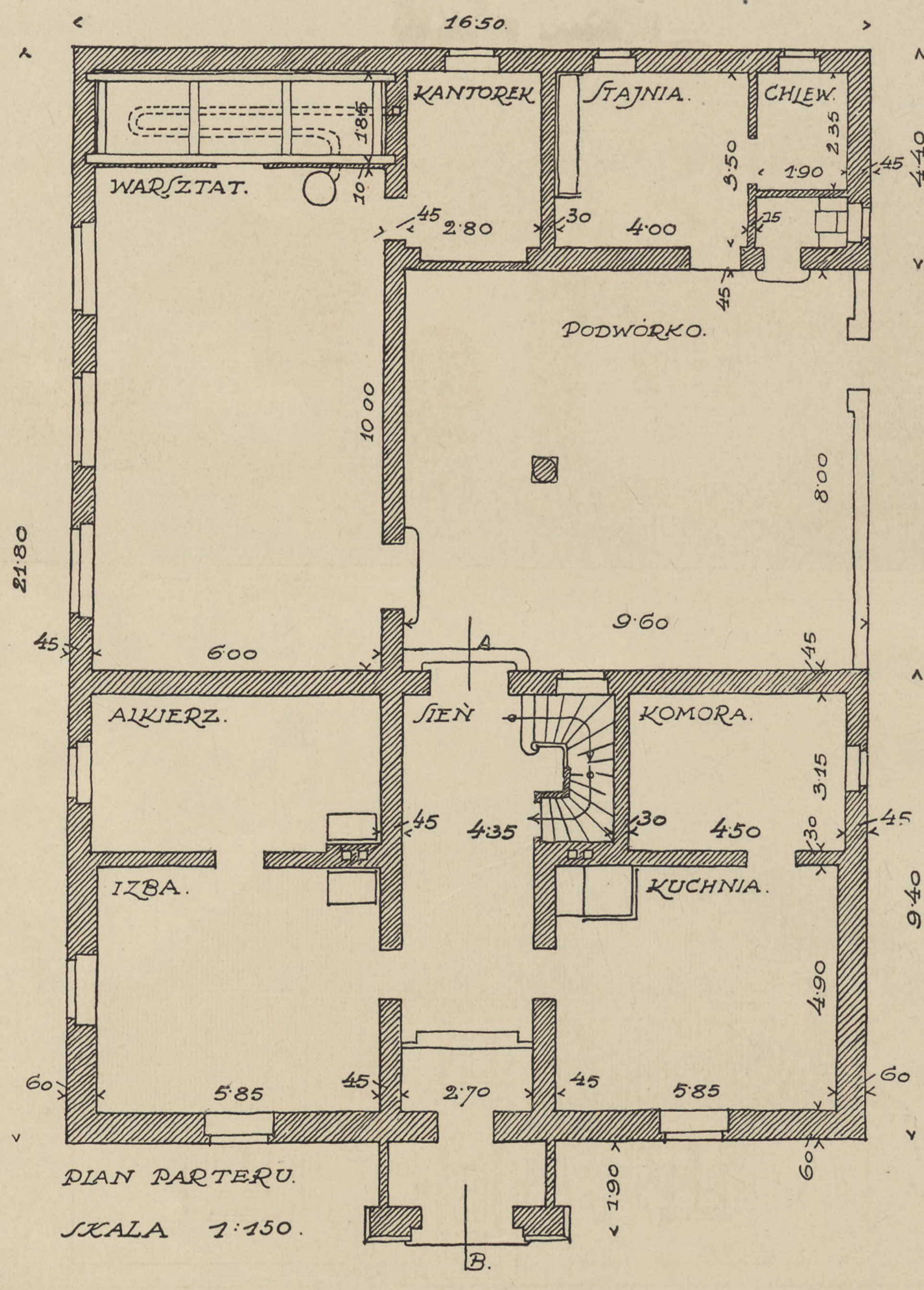
ODBUDOWA. 1916. PIEKARNIA W MAŁEM MIASTECZKU

Rzuty



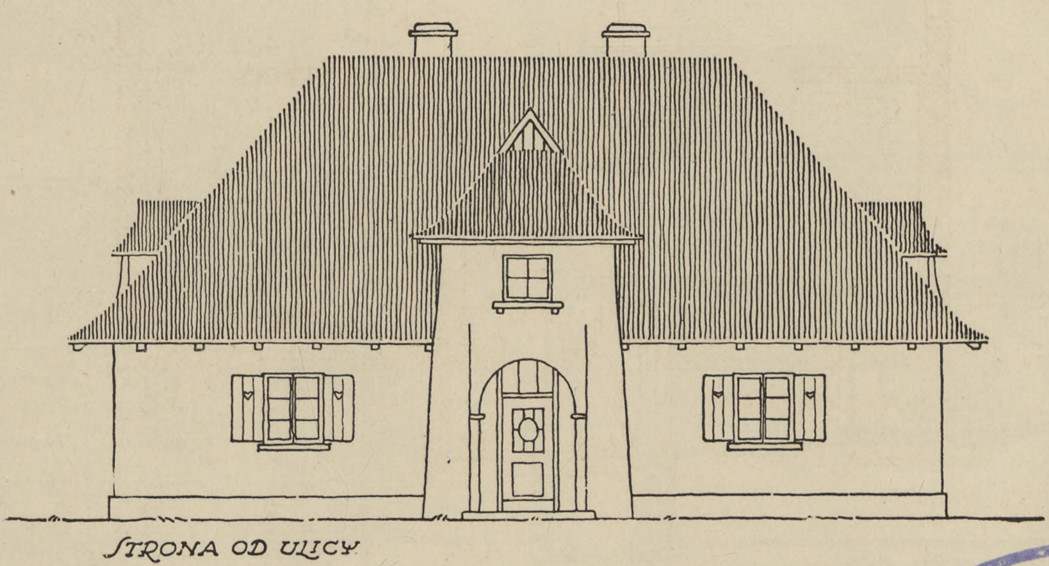


ODBUDOWA. 1916. PIEKARNIA W MAŁEM MIASTECZKU
Fasada od ulicy i fotografja z modelu



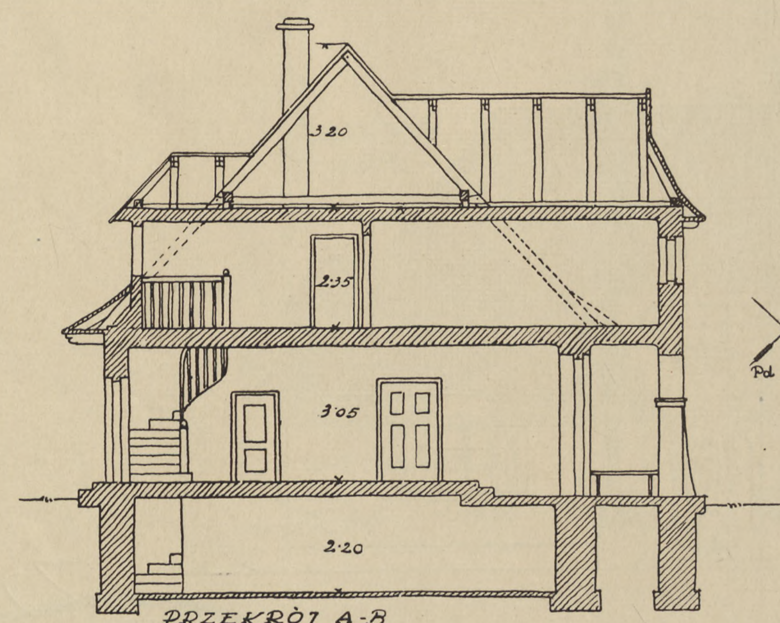
ODBUDOWA. 1916. DOM STOLARZA

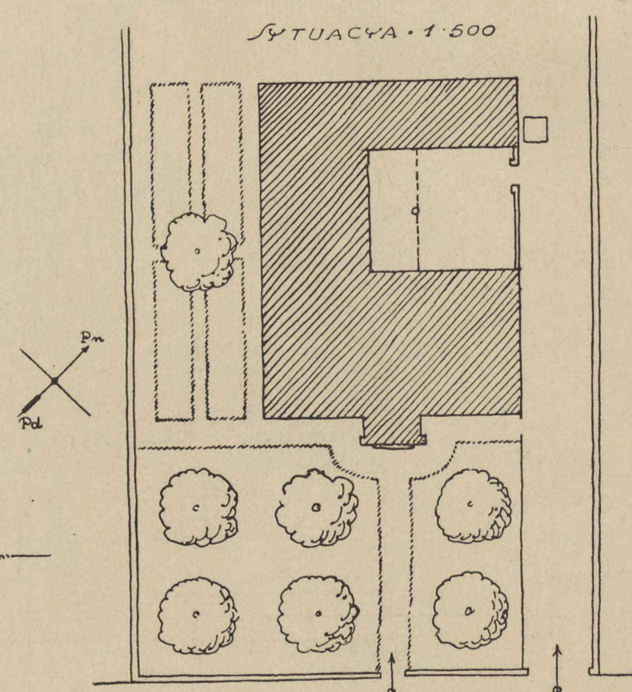




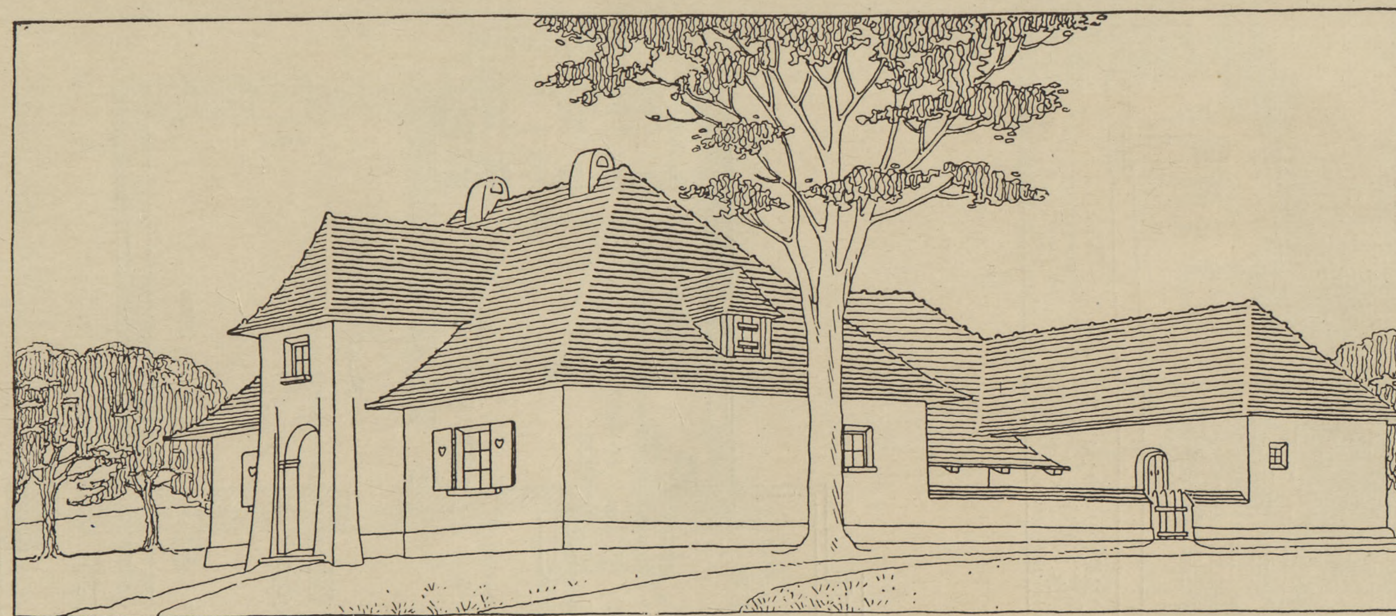
ODBUDOWA. 1916. DOM STOLARZA
Fasada i fotografja z modelu

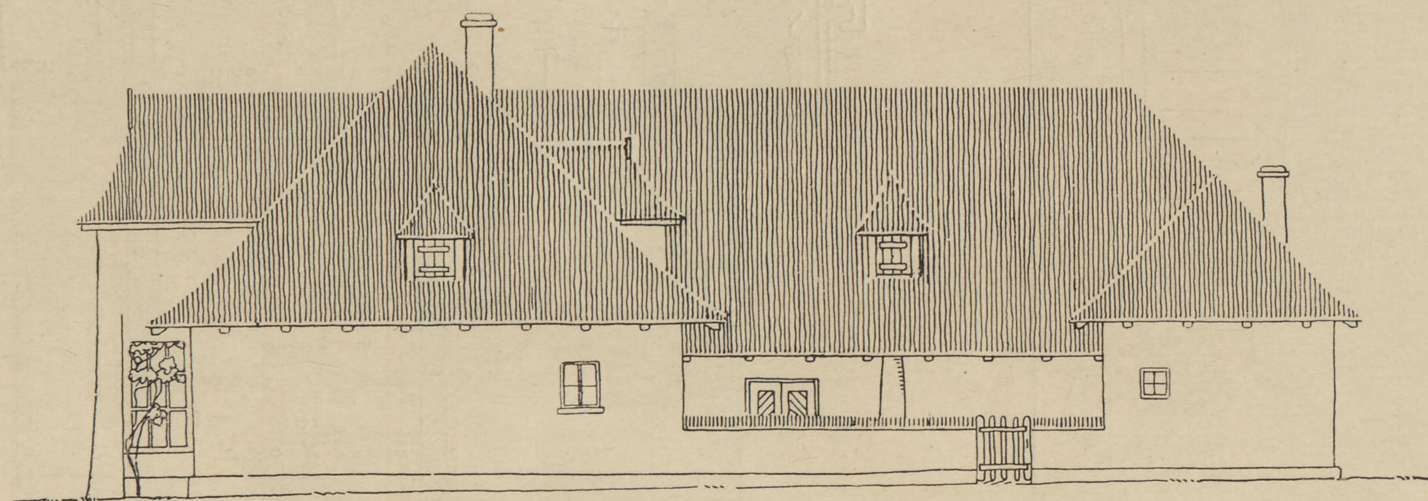




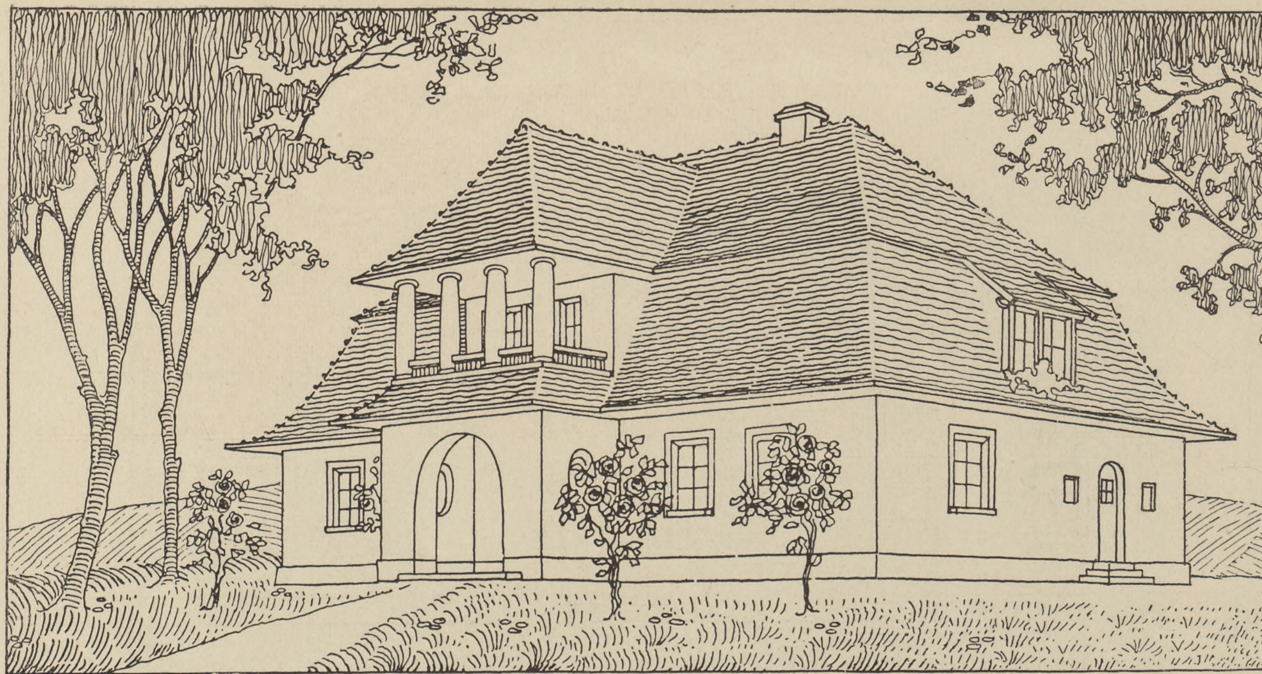


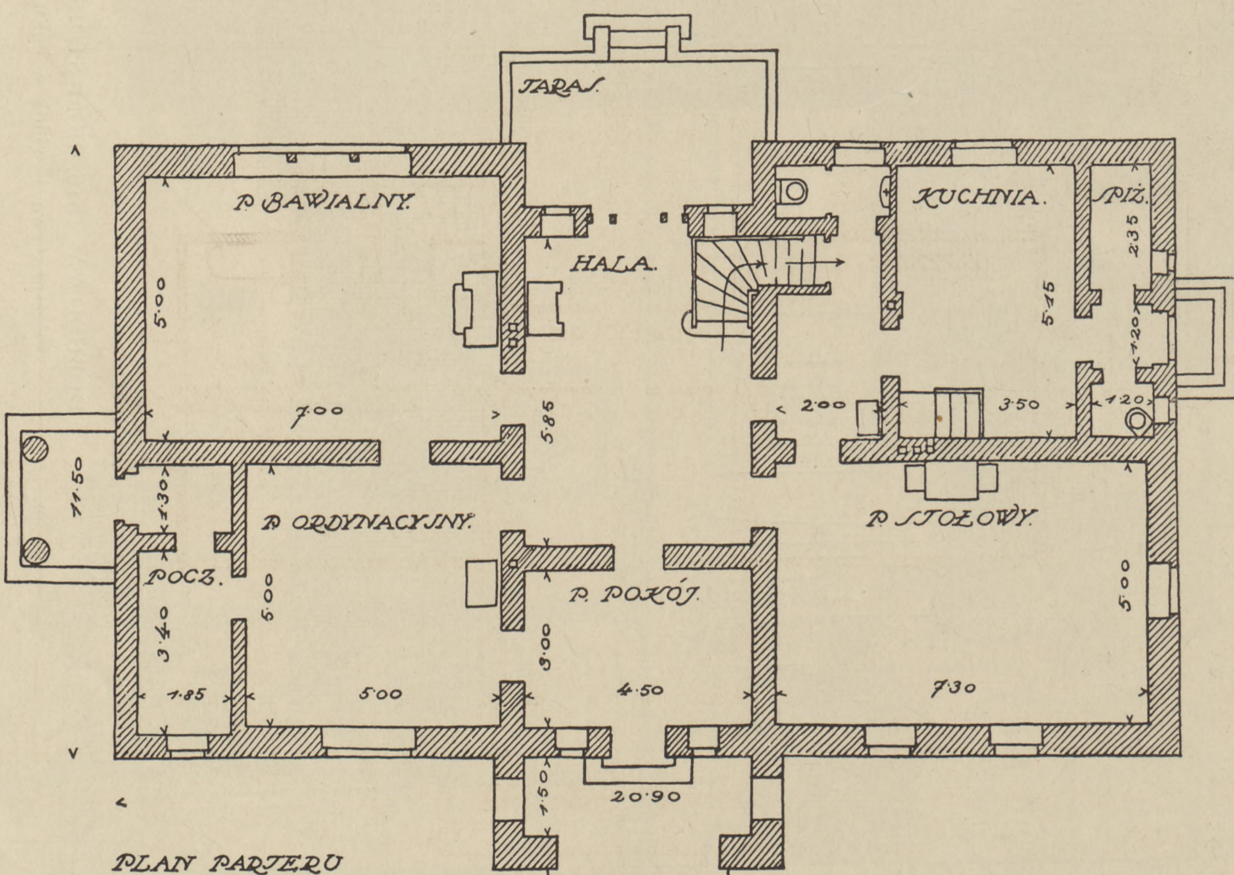
ODBUDOWA. 1916. DOM STOLARZA
Fotografja z modelu, przekrój i sytuacja



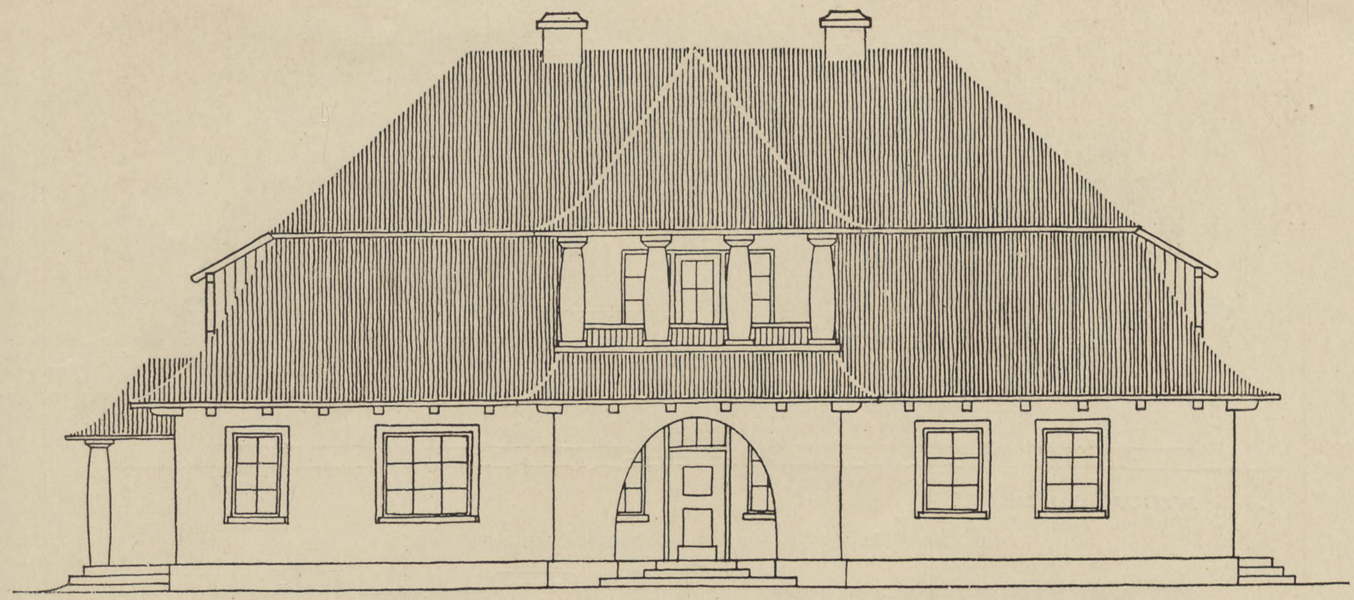


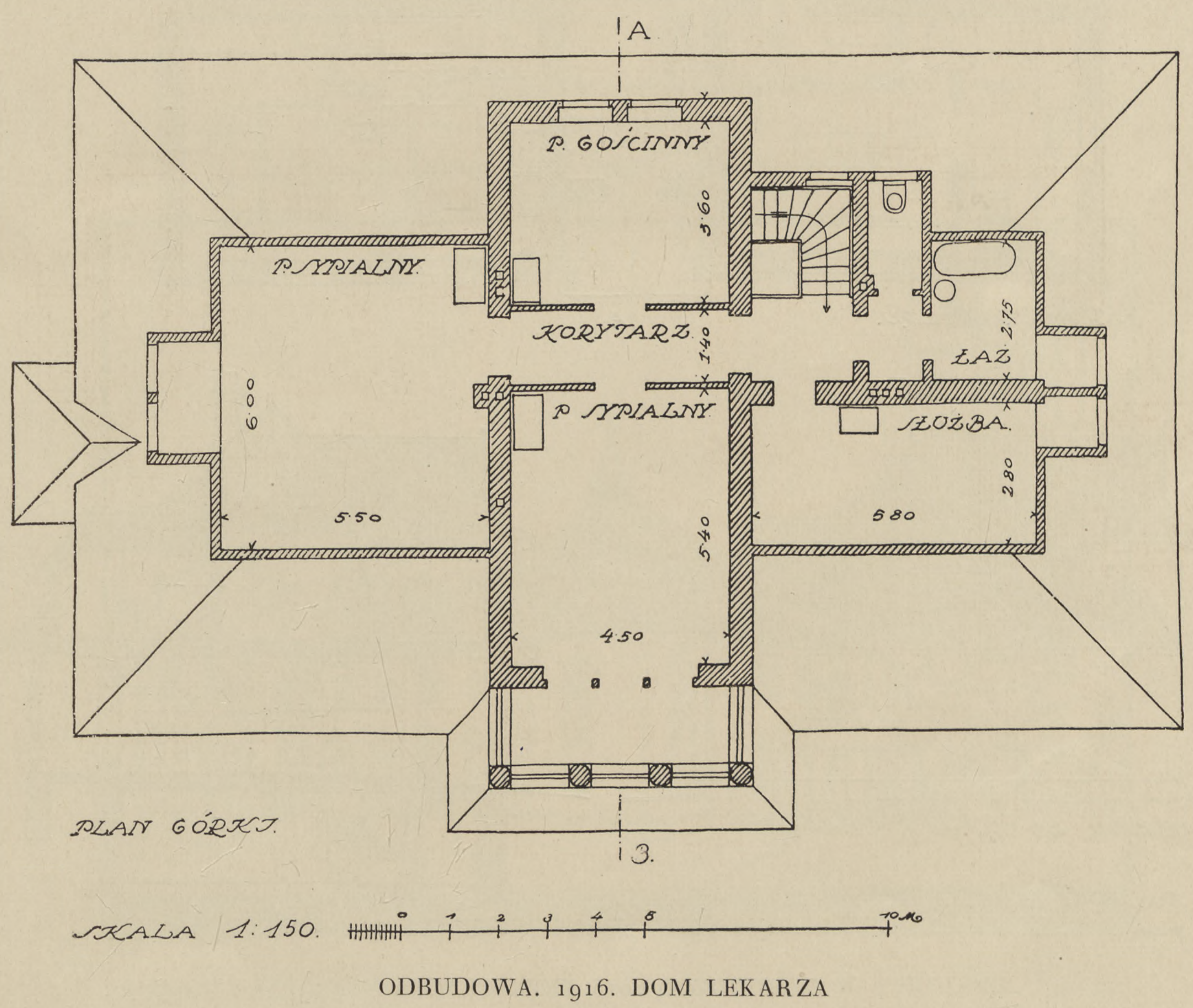
ODBUDOWA. 1916. DOM STOLARZA
Perspektywa i widok z boku



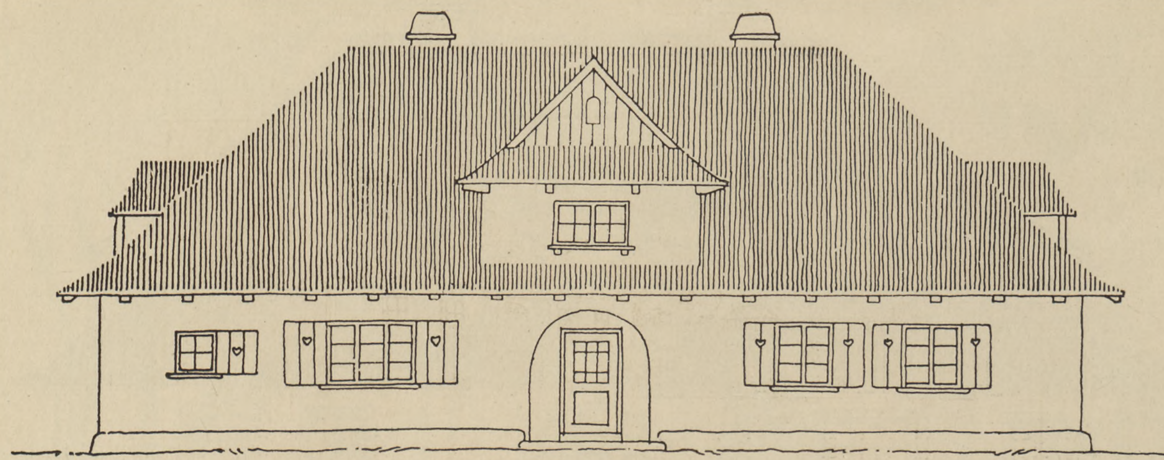


ODBUDOWA. 1916. DOM LEKARZA

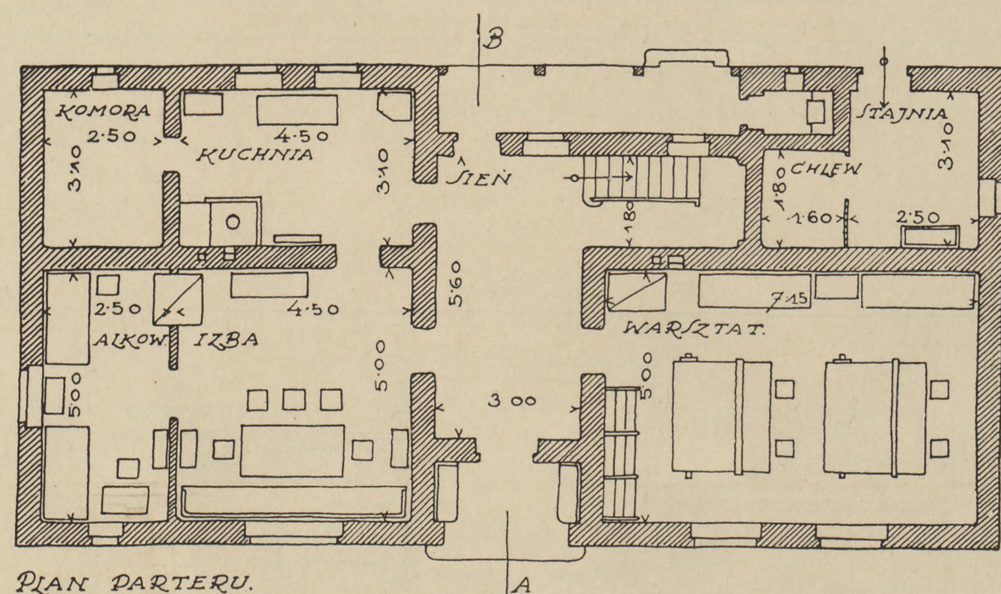




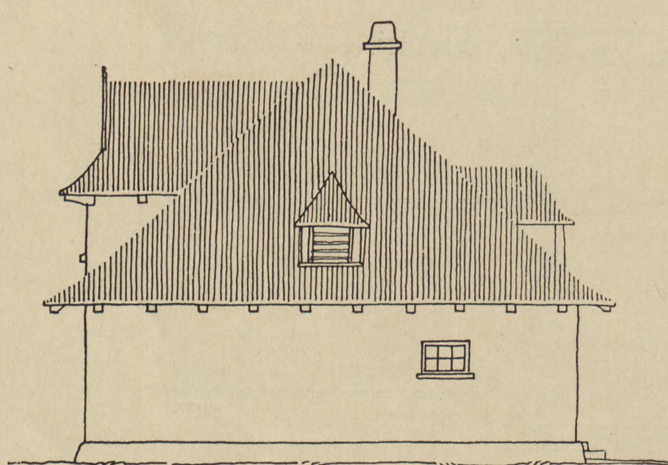
ODBUDOWA. 1916. DOM LEKARZA



WIDOK OD ULICY.



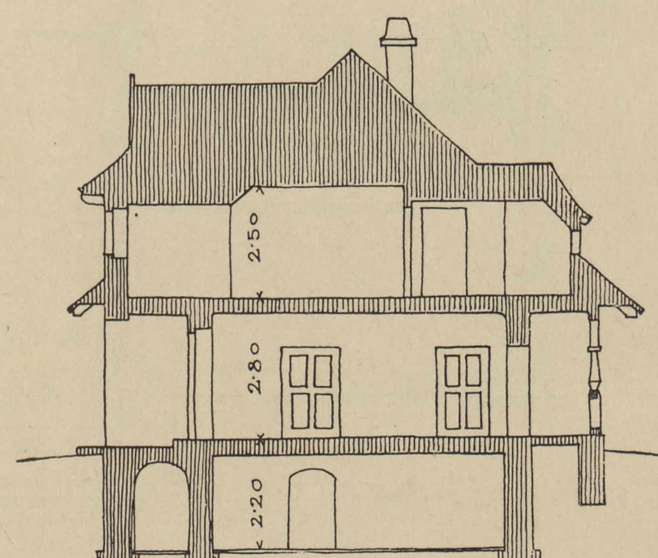
PLAN PARTERU.



WIDOK OD SĄSIADA

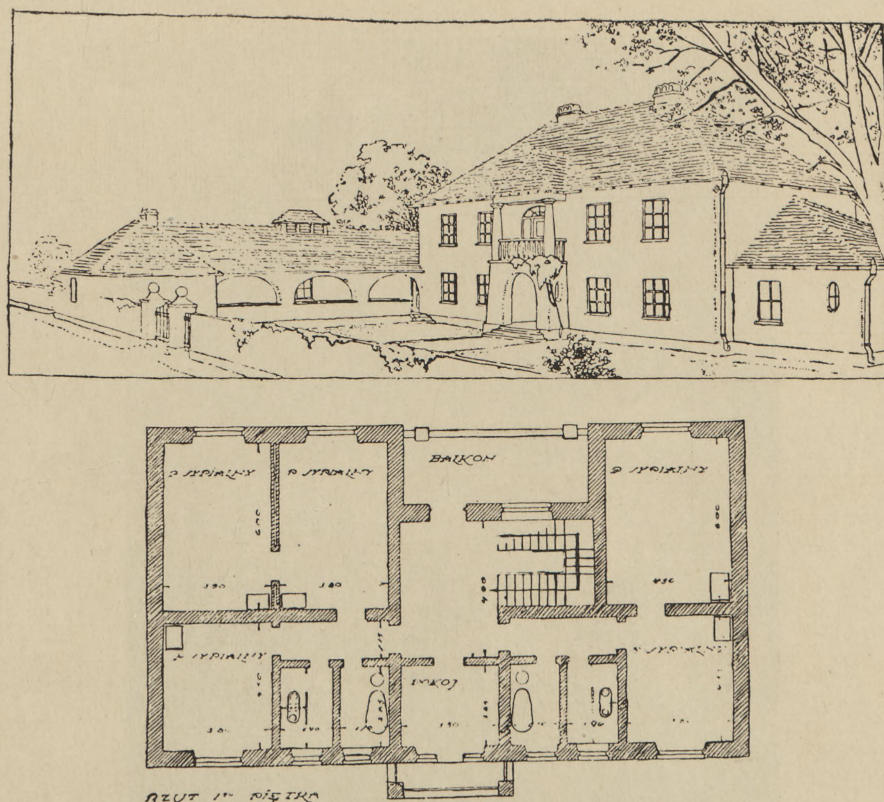
SKALA = 1·150.

0 1 2 3 4 5 10 M

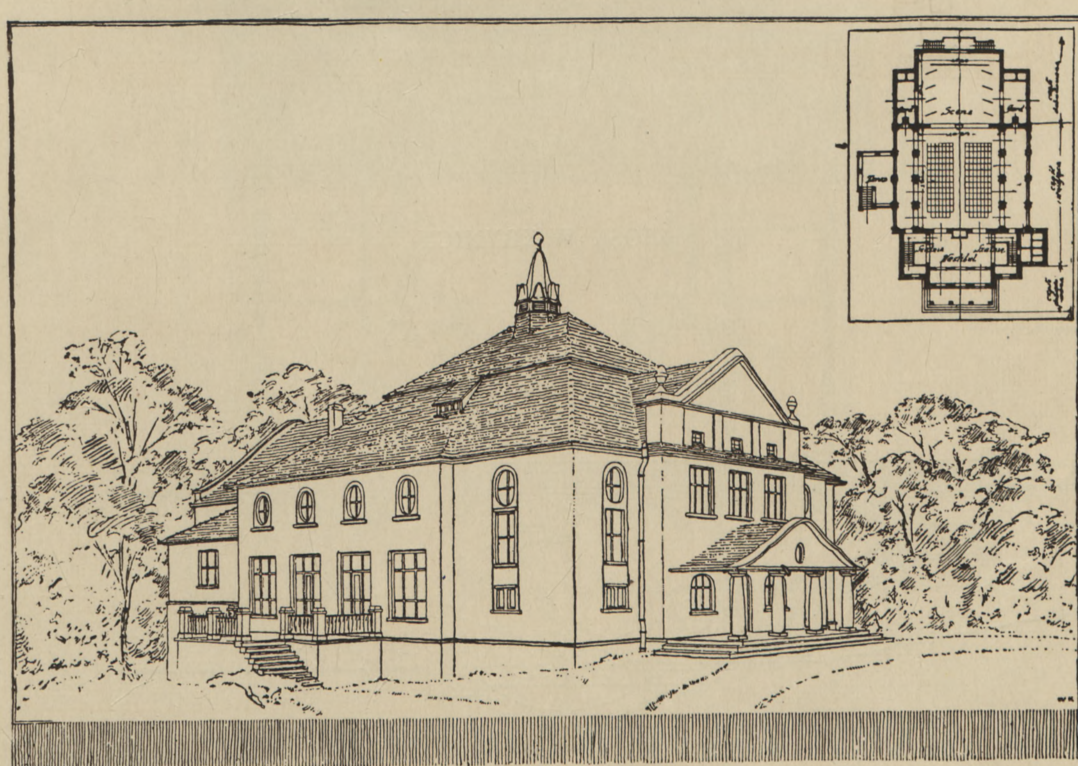


PRZEKRÓJ A-B.

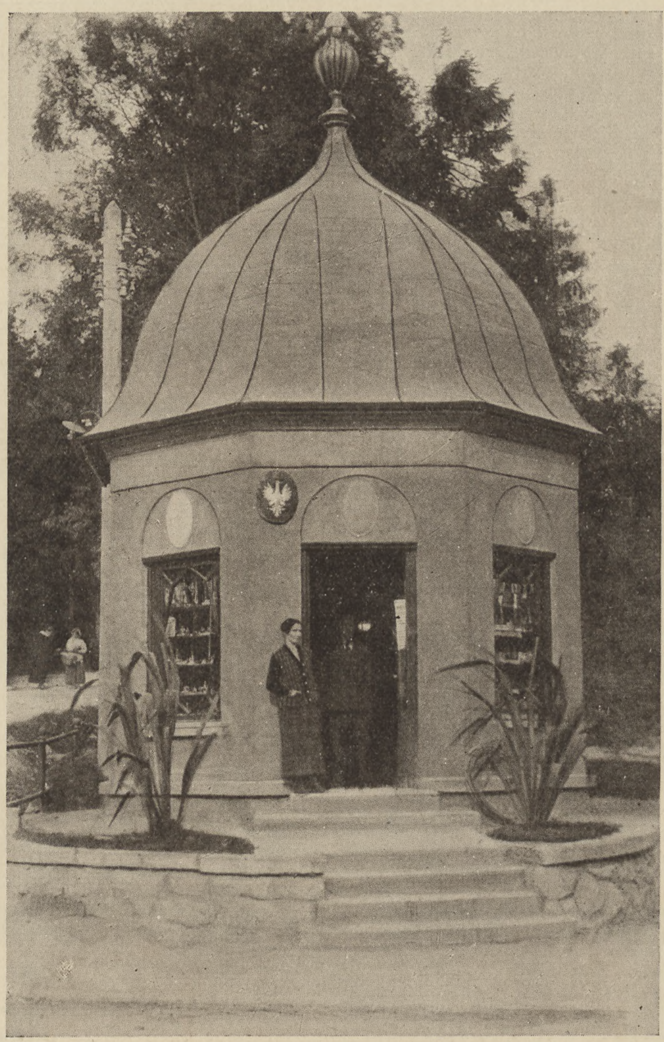
ODBUDOWA. 1916. DOM TKACZA



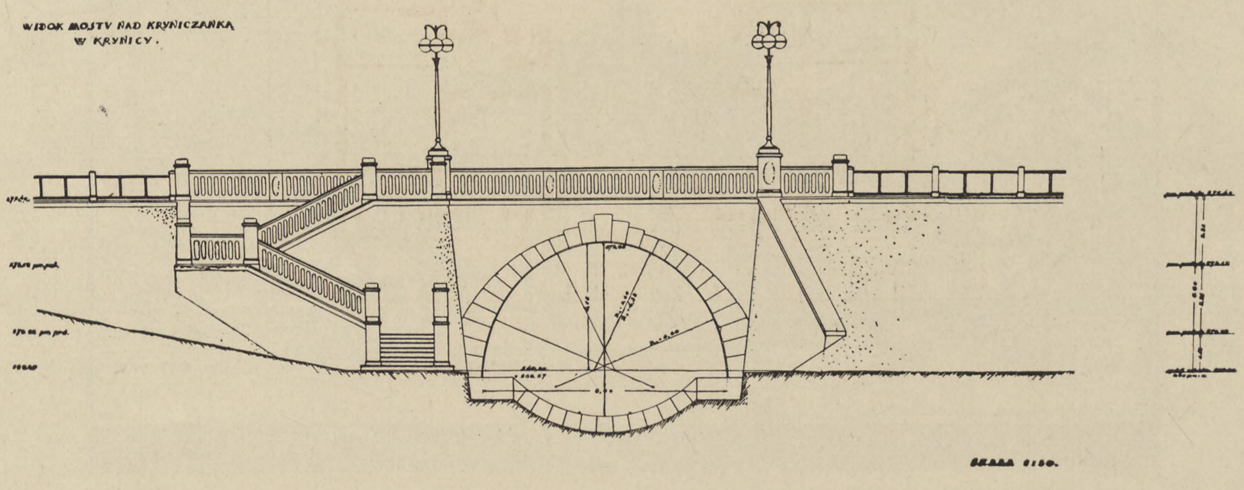
ODBUDOWA. 1916. PRZYTUŁEK STARCÓW



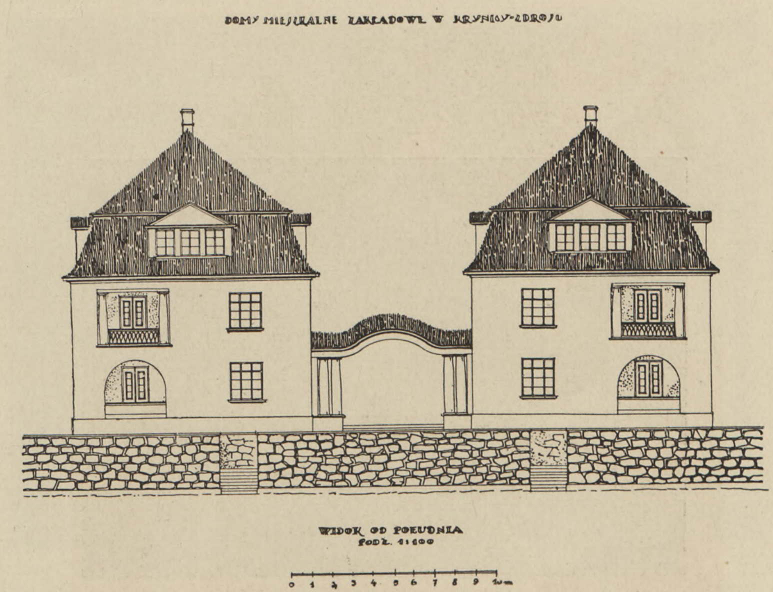
PROJEKT PRZEBUDOWY DOMU TOW. STRZELECKIEGO W TARNOWIE. R. 1919

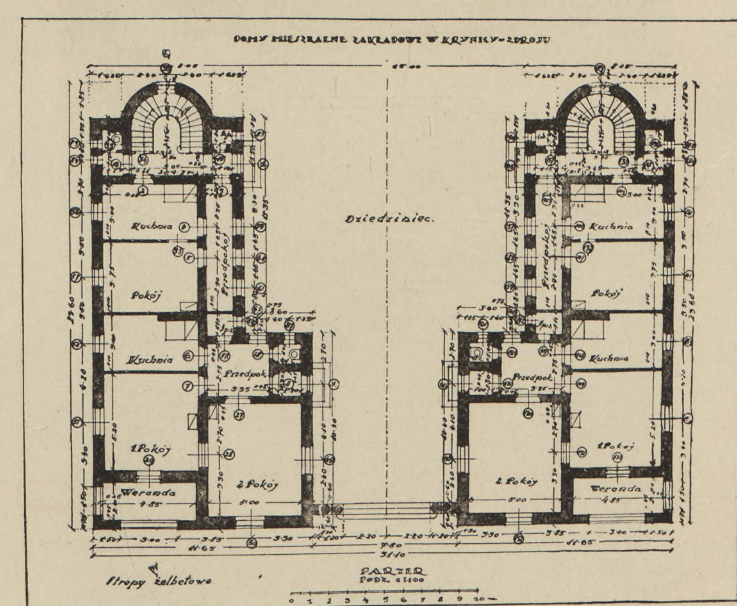


KIOSK W KRYNICY

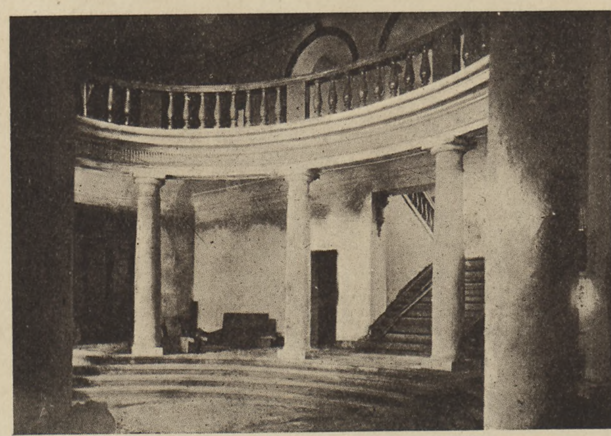


MOST W KRYNICY

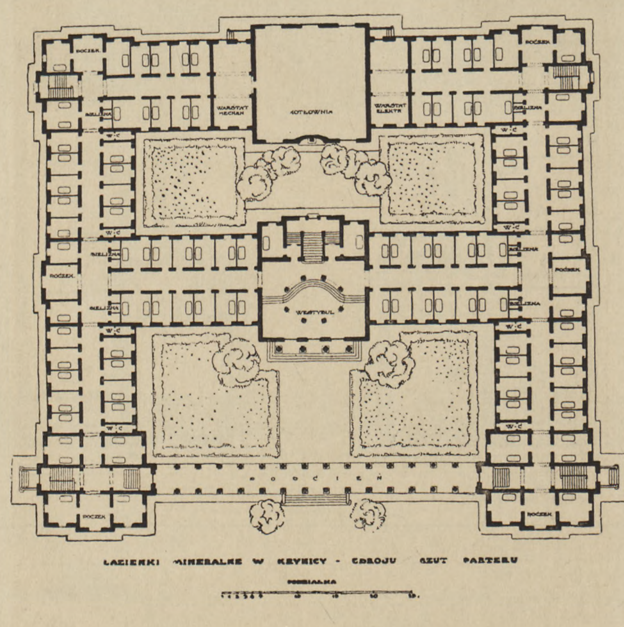




ZAKŁADOWE DOMY MIESZKALNE W KRYNICY



WESTIBUL ŁAZIENEK W KRYNICY



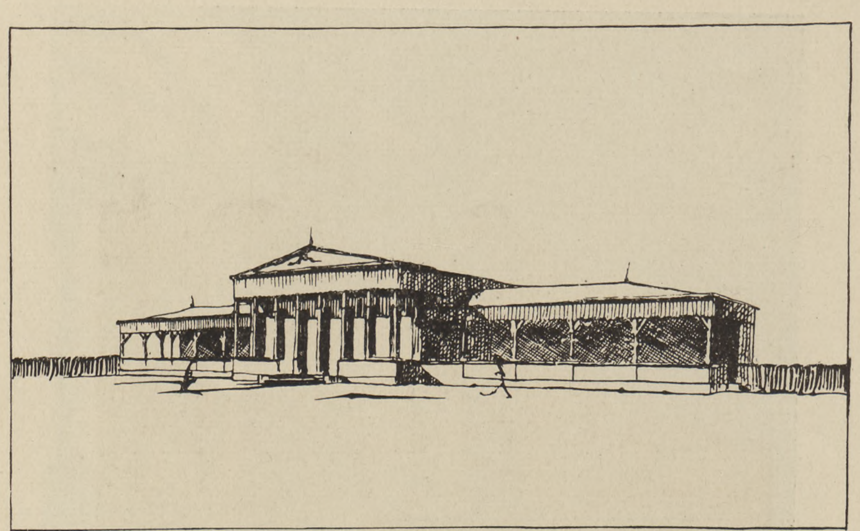
RZUT PARTERU ŁAZIENEK MINERALNYCH W KRYNICY



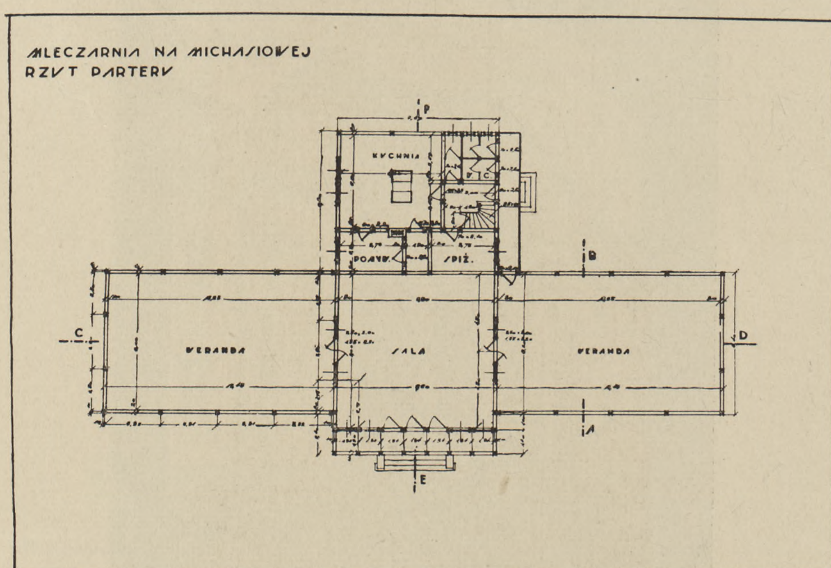
PERYSTYL ŁAZIENEK W KRYNICY



FRONT ŁAZIENEK W KRYNICY



MLECZARNIA NA MICHASIOWEJ W KRYNICY

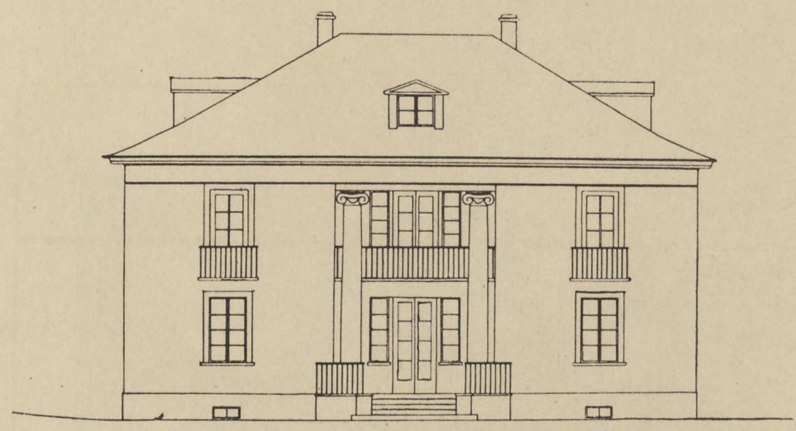


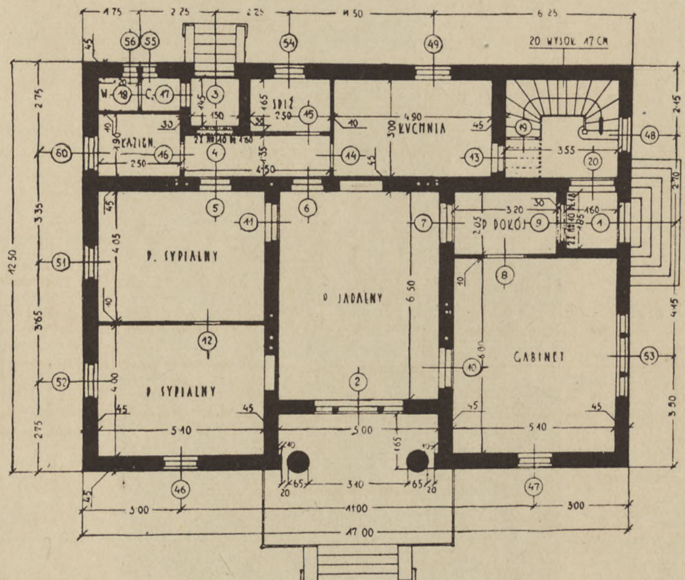
PROJEKT MLECZARNI NA MICHASIOWEJ W KRYNICY
Rzut i perspektywa



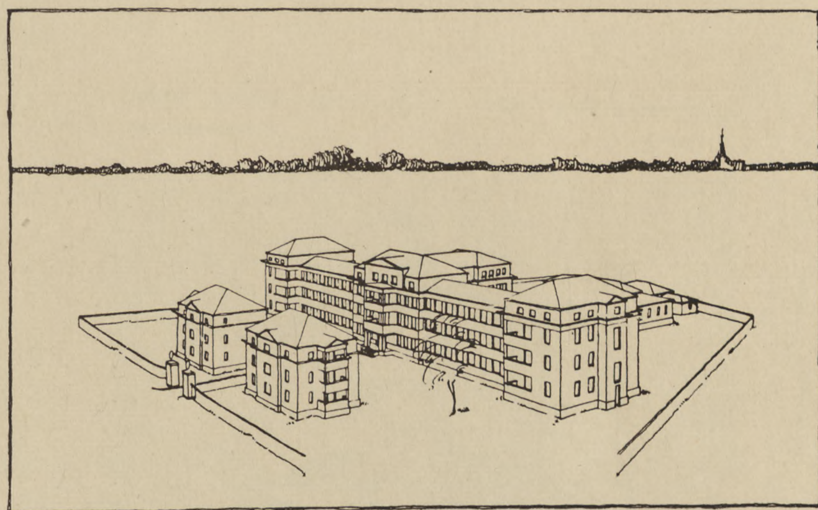


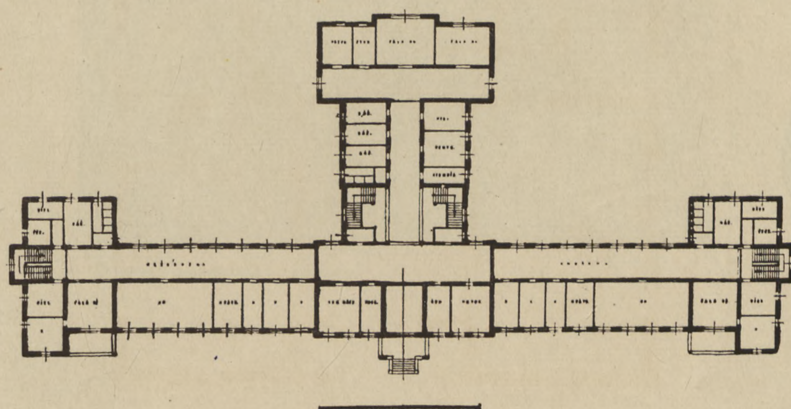
WŁASNY DWOREK Ś. P. WŁADYSŁAWA KLIMCZAKA W KRYNICY
Całość przed zupełnem wykończeniem i fragment wykończonego ganku





PROJEKT DOMU DRA JÓZWY W ZALESZCZYKACH



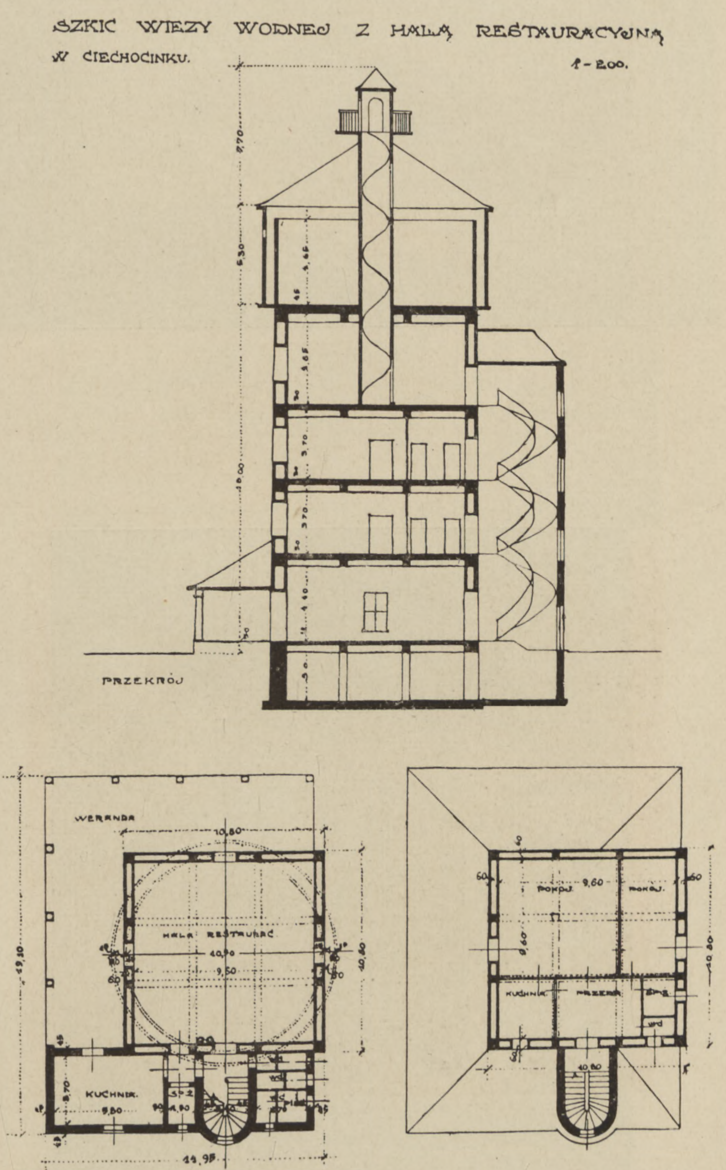


PROJEKT KONKURSOWY NA SZPITAL CZERWONEGO KRZYŻA W ŁODZI

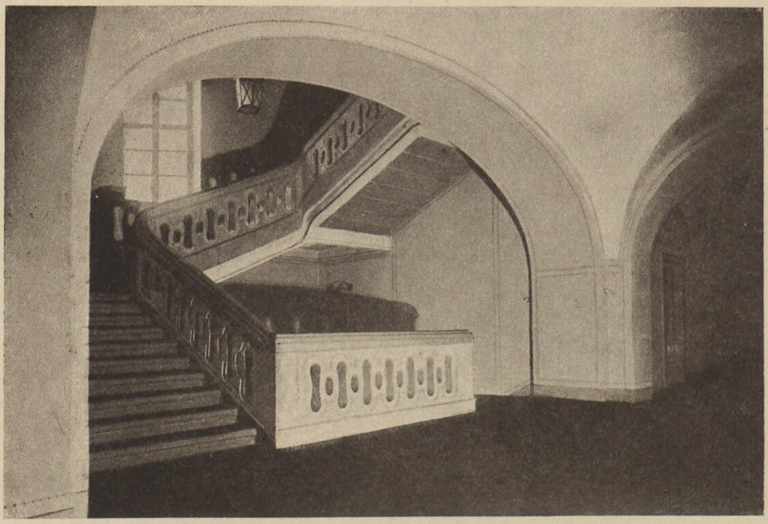
Rzut i perspektywa



WIEŻA WODNA Z RESTAURACJĄ W CIECHOCINKU R. 1929
Fotografja



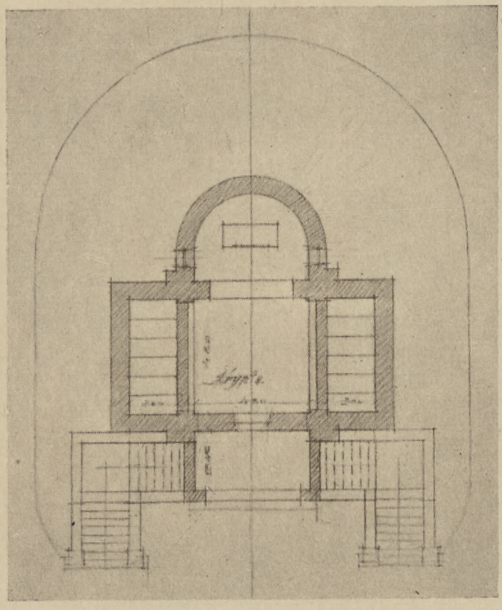
WIEŻA WODNA Z RESTAURACJĄ W CIECHOCINKU R. 1929
Rzuty i przekrój



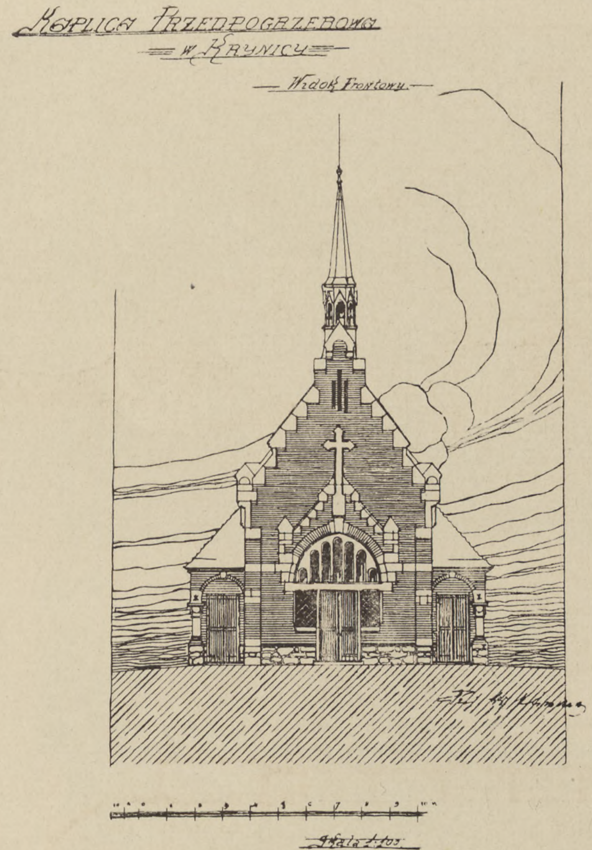


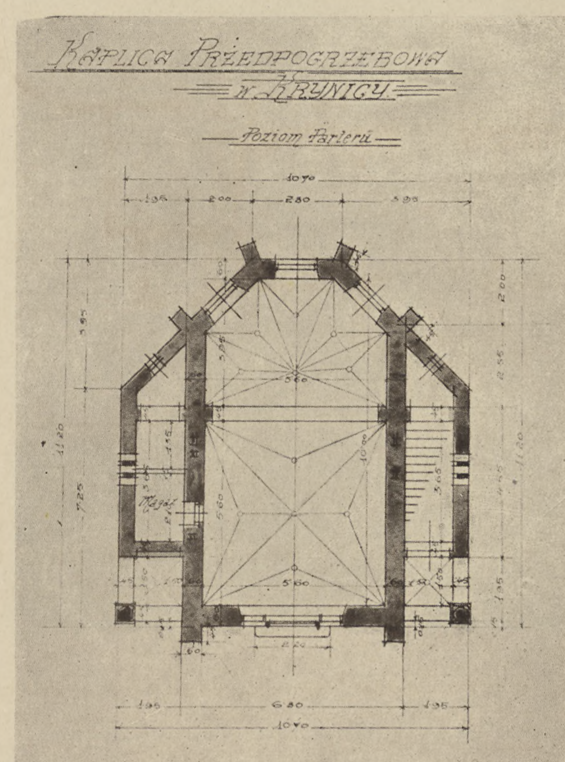
SZCZEGÓŁY Z PRZEBUDOWY KLASZTORU ŚW. MAGDALENY WE LWOWIE
NA UŻYTEK POLITECHNIKI



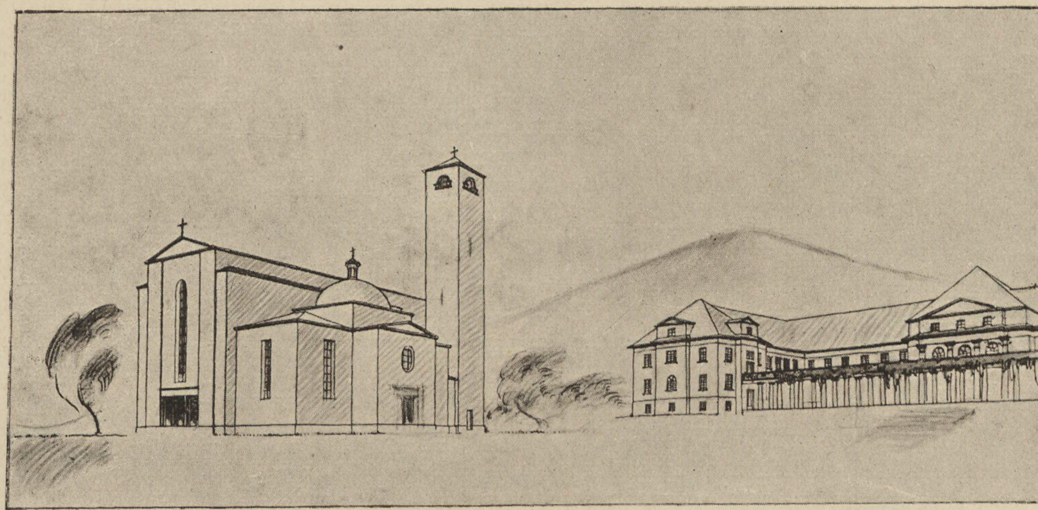


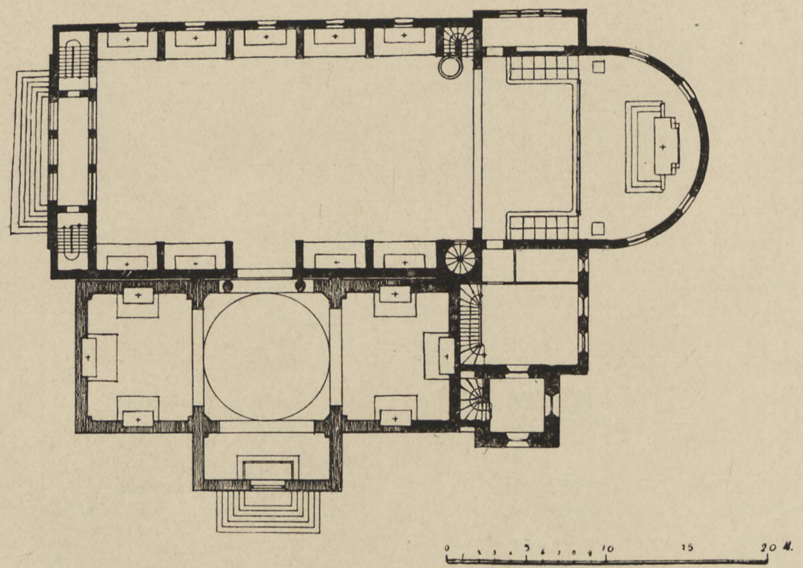
PROJEKT GROBOWCA W ZŁOCZOWIE R. 1919
Rzut i perspektywa





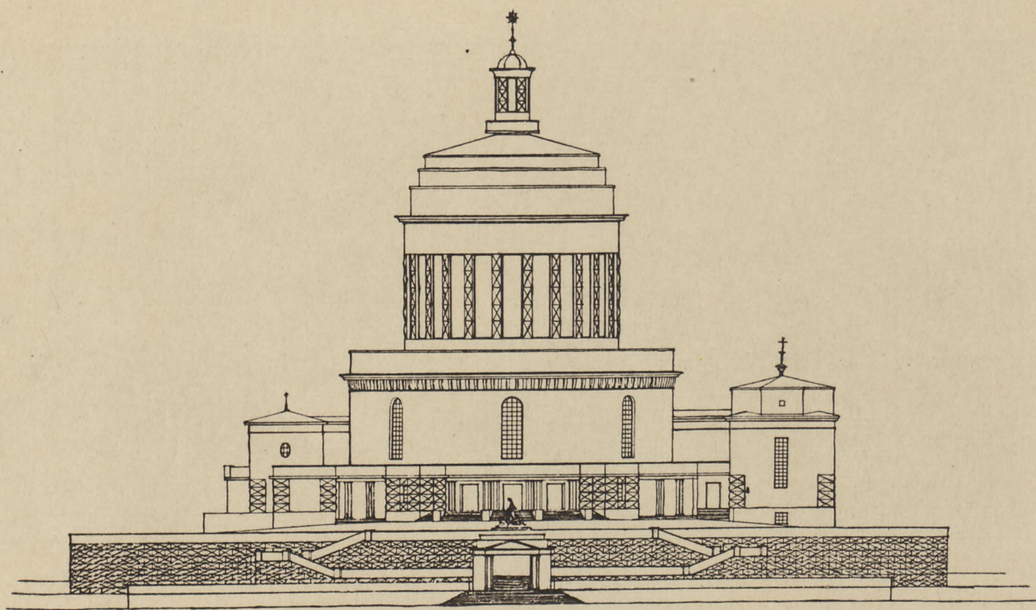
KAPLICA PRZEDPOGRZEBOWA W KRYNICY R. 1909

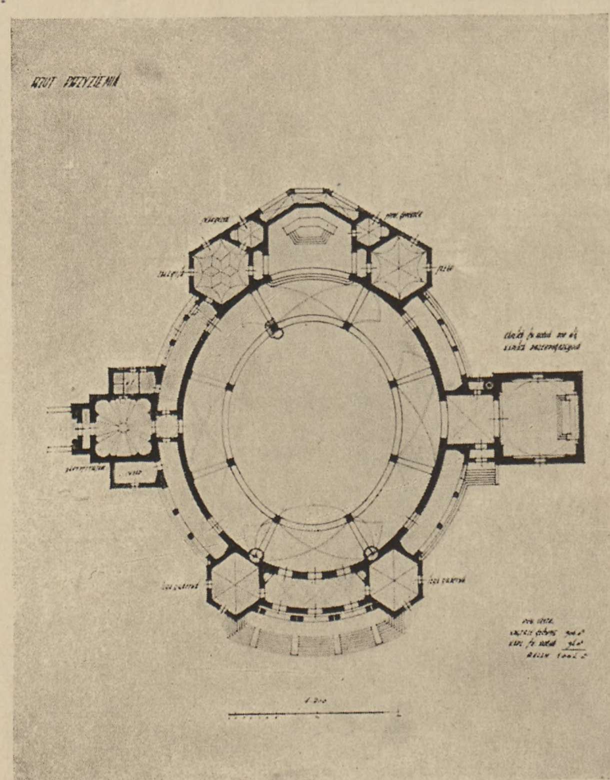




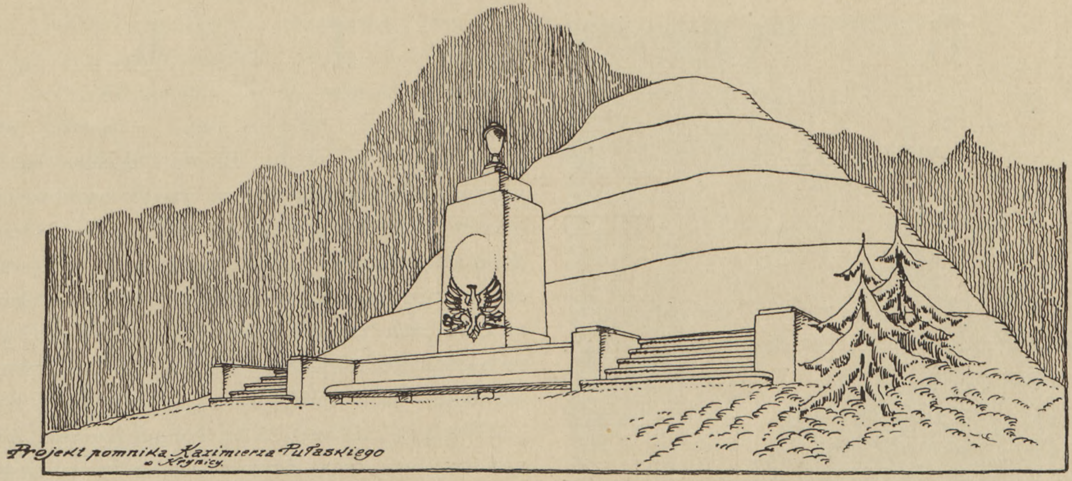
PROJEKT PRZEBUDOWY KOŚCIOŁA W KRYNICY R. 1928
Na tle perspektywy projektowanych przez ś. p. Klimczaka Łazienek Mineralnych
(porówn. str. 30 i 31)

Porównanie tego projektu z zamieszczonym na stronie poprzedniej wczesnym, szkolnym jeszcze, projektem ś. p. Władysława Klimczaka, pokazuje jaką drogę musiał odbyć własnym wysiłkiem architekt, działający «na przełomie», aby dojść od małostkowego akademizmu eklektycznie podanych «form architektonicznych» do operowania bryłą i masą, będącego dążeniem architektury dzisiejszej, a także, o czem zapominać nie należy, właściwością autentycznej architektury dobrych epok dawniejszych.

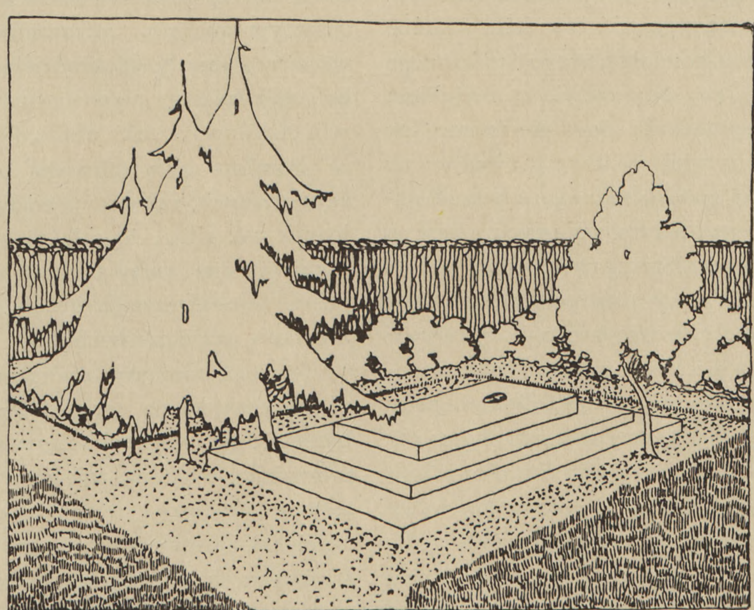




PROJEKT KONKURSOWY NA KOŚCIÓŁ ŚW. ROCHA W BIAŁYMSTOKU



PROJEKT POMNIKA PUŁASKIEGO W KRYNICY



PROJEKT GROBOWCA

K R O N I K A

SPRAWOZDANIA.

PARĘ NOWSZYCH PRAC O KOŚCIOŁACH DREWNIANYCH

Dr. Josef Strzygowski: Die Holzkirchen in der Umgebung von Bielitz-Biala. Poznań 1927.

Ks. Józef Londzin: Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim. Rocznik Śląskiego Tow. Przyj. Nauk. Katowice 1928.

Ks. Aleksander Bastrzykowski: Zabytki kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji sandomierskiej. Kraków 1930.

W ZWIĄZKU z publikowanemi tutaj zdjęciami kilku drewnianych kościołów chciałbym pokrótce przypomnieć parę niedawnych prac na ten sam temat.

Najdawniejszą z prac, o których tu wspomnę, jest praca prof. Strzygowskiego p. t. Die Holzkirchen in der Umgebung von Bielitz-Biala, będąca syntetycznem opracowaniem zdjęć wykonanych przez pp. Alfreda Karaska i Waltera Kuhna, a wydana jeszcze w r. 1927.

W poszukiwaniu źródeł sztuki innych niż klasyczna starożytność grecka i rzymska, po Armenji, Finlandji i Skandynawji prof. Strzygowski zwrócił wkońcu uwagę na drewniane kościoły swego rodzinnego Śląska, spostrzegając, jak sam mówi, z niejakiem zadziwieniem, że przedstawiają one pierwszorzędny «materjał dowodowy» na poparcie tez wyprowadzonych na podstawie materjału mało dostępnego i poszukiwanego w okolicach nieraz bardzo odległych. Jest to zresztą, jak powiada prof. Strzygowski, powszechne zjawisko, że nie spostrzegamy tego co przywykliśmy widzieć od dzieciństwa, i że odrębność, wysoka wartość i znaczenie rzeczy z naszego rodzimego codziennego otoczenia rzuca nam się w oczy dopiero przez porównanie z poznanemi rzeczami obcemi i odległemi

Wnioski wyprowadzone przez prof. Strzygowskiego na podstawie pewnej ograniczonej grupy kościołów drewnianych z okolic Białej i Bielska, mają, wedle samego autora, znaczenie ogólniejsze. Granice obszaru administracyjnego, ani też diecezji, nie są tu granicami miejscowych tradycyj budowlanych. Identyczne z kościołami z okolic Białej i Bielska są kościoły górnośląskie, opublikowane parę lat temu w «Architekcie» przez Dra Jerzego Dobrzyckiego[1], kościoły podhalańskie, których parę egzemplarzy podajemy w zeszycie niniejszym, i zresztą kościoły całej Polski w granicach zasięgu obrządku łacińskiego, a nawet, jeśli chodzi o konstrukcję, a nie o układ rzutu, znacznie dalej na wschód.

Poglądy na wartość tej kategorji zabytków budownictwa ludowego bywały bardzo rozmaite. Upatrywano w nich wprawdzie niekiedy, bardziej uczuciowo niż naukowo, pewne cechy prastare i miejscowe, równie jednak często lekceważono je, w przystępie hyperkrytycyzmu, widząc w nich tylko naśladownictwo, w tańszym i dostępniejszym materjale, zabytków ogólno europejskiego «oficjalnego» budownictwa kościelnego np. gotyckiego, a później i barokowego.

Prof. Strzygowski rozróżnia pomiędzy tradycjami miejscowemi (Beharrende Kräfte) i wpływami zewnętrznemi (Willensmächte), do których zalicza przepisy kościelne narzucające, ze względów obrzędowych, pewne właściwości układu rzutu, jednakowe dla całego chrześcijaństwa, rozporządzenia władz kościelnych, żądających, np. z okazji wizytacyj, pewnych «ulepszeń» niezawsze zgodnych z miejscowemi tradycjami konstrukcyjnemi, np. wprowadzenia większych okien, wreszcie pomysły «dobrodziejów» i proboszczów przybyłych z miasta, gdzie się opatrzyli przykładów modnej chwilowo sztuki oficjalnej, i t. p. i t. p.

Pomimo niewątpliwego działania tych wpływów zewnętrznych, miejscowe tradycje konstrukcyjne były jednak tak silne, że cała ta kategorja zabytków wykazuje pewne cechy odrębne i stałe, które ją najwyraźniej charakteryzują i wyróżniają z pośród innych zabytków współczesnych.

Jeśli pominiemy nieliczną, i zresztą na Śląsku niereprezentowaną grupę kościołów naśladujących bezpośrednio, w sposób często sprzeczny z konstrukcją drewnianą, oficjalną, miejską i międzynarodową architekturę barokową i rokokową (np. bardzo zresztą piękny kościół w Szalowej), to musimy zauważyć, że ogromna większość drewnianych kościołów budowanych już w XVII, a nawet XVIII w. ma charakter z charakterem współczesnej architektury miejskiej wprost sprzeczny,

[1] «Architekt» r. 1926 zesz. 2 i 3.

charakter, który odruchowo nazywamy gotyckim, rozumiejąc, że chodzi tu o cechy przejęte z oficjalnego gotyku i, wskutek opóźnienia wsi względem miasta, stosowane jeszcze w parę wieków po wygaśnięciu «oficjalnego» gotyku.

Jednakże taka stałość w niezmiennem stosowaniu «gotyckich» cech układu i sylwety, pomimo znajomości i stosowania baroku w szczegółach ornamentacyjnych, nasuwać raczej musi przypuszczenie, że nie są to cechy naśladowane i przejęte, lecz cechy rdzennego miejscowego budownictwa, przekazywane tradycją niezależnie od zmian stylowych dokonywujących się na wielkim świecie w światowych centrach kulturalnych.

W ten sposób nasze kościoły drewniane, choć najstarsze z nich nie sięgają poza wiek XVI i choć w układzie rzutu dostosowane do tych samych co wszędzie potrzeb religji katolickiej, reprezentują jednak budownictwo znacznie dawniejsze, pierwotne samorodne budownictwo miejscowe nietknięte jeszcze wpływami architektury i wogóle kultury klasycznej, przyniesionemi wraz z chrześcijaństwem, a zwłaszcza potem, drugim silniejszym nawrotem, wraz z humanizmem i renesansem, który już całkowicie narzucił świat form grecko-rzymskich, jako jedynie obowiązujący, i nieomal jedynie istniejący.

Z tego względu zasługują na uwzględnienie w historji sztuki i kultury nie jako wątła pochodna gałązka i osłabiony odblask współczesnej im lub nieco wcześniejszej «wielkiej sztuki» ogólnoeuropejskiej, ale raczej jako próbki pierwocin, pierwowzorów i źródeł tej sztuki w tem, w czem ona odbiega od wzorów klasycznych.

Z tego względu zasługują przedewszystkiem na opiekę, ochronę i konserwację, aby było na czem przeprowadzać badania.

Jest to tem ważniejsze, że dalej na zachód odpowiednich zabytków pierwotnego drewnianego miejscowego budownictwa niema już zupełnie, i że brak ich stanowi dotkliwą lukę w «materjale dowodowym» historji sztuki, lukę wobec której zawieszonym w powietrzu wydawać się musi choćby cały gotyk, którego niepodobna wyprowadzić drogą stopniowych zmian z architektury klasycznej, i w którym uznać się musi conajmniej równorzędne działanie tradycyj miejscowych «północnych» opartych na miejscowej sztuce, samodzielnej i niezależnej od klasycyzmu.

Poprostu więc «ludowy» kościół drewniany byłby nie naśladownictwem lecz raczej pierwowzorem murowanego gotyckiego, co zresztą nie



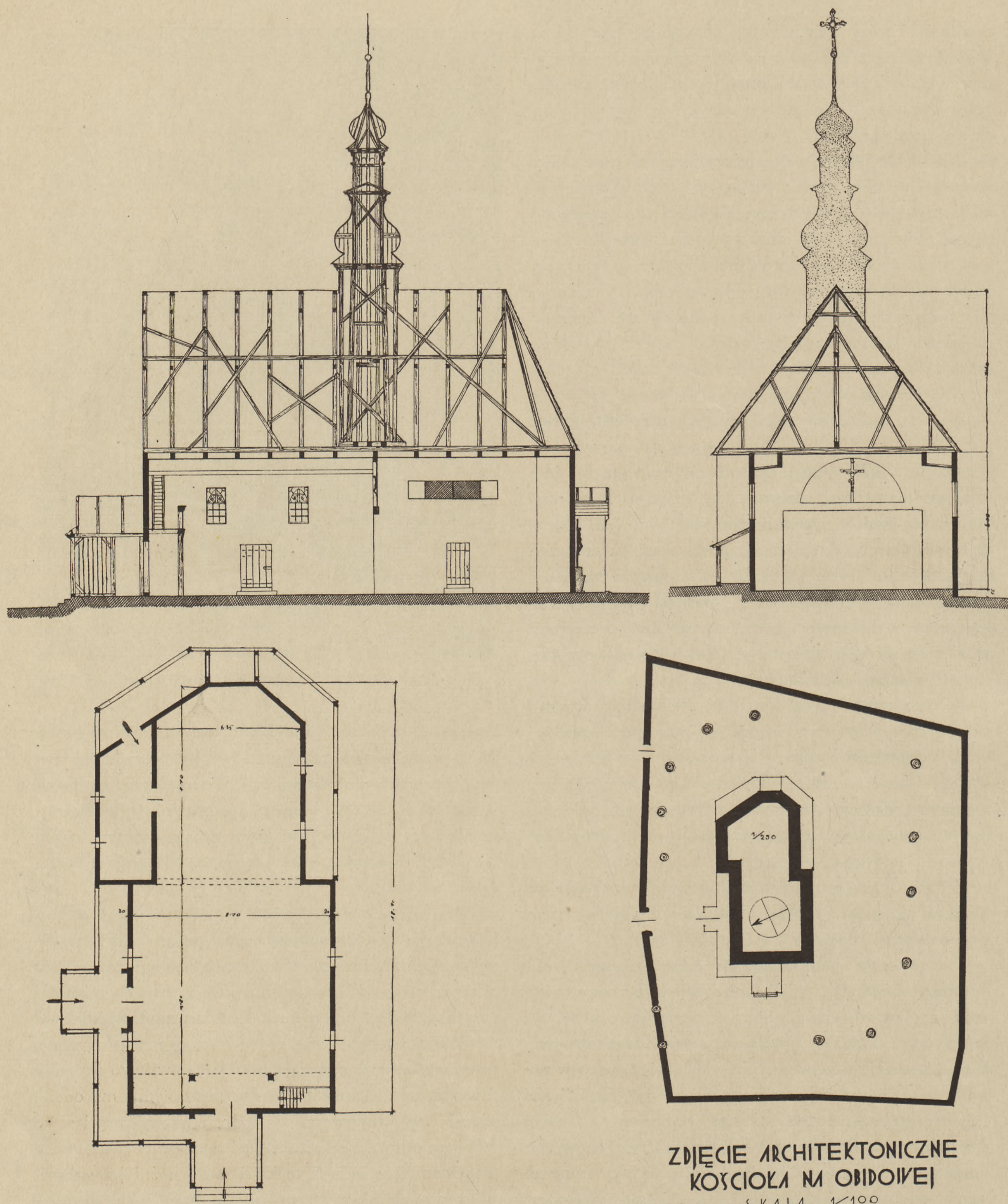
KOŚCIÓŁ NA OBIDOWEJ

przeszkadza, że na kościołach drewnianych, takich jak je widzimy dzisiaj, może być też sporo wpływów wtórnych «oficjalnego» gotyku rozwiniętego i wykształconego w kamieniu ciosowym, nie tyle w konstrukcji czy sylwecie, ile raczej w szczegółach takich jak profile otworów, ich wykroje w ośli grzbiet i t. p.

Prof. Strzygowski mówi przeważnie ogólnikowo o budownictwie «północnem», przeciwstawiając je wyłącznie prawie w historji sztuki uwzględnianemu, budownictwu «klasycznemu» kulturalnych już w starożytności narodów basenu śródziemnomorskiego.

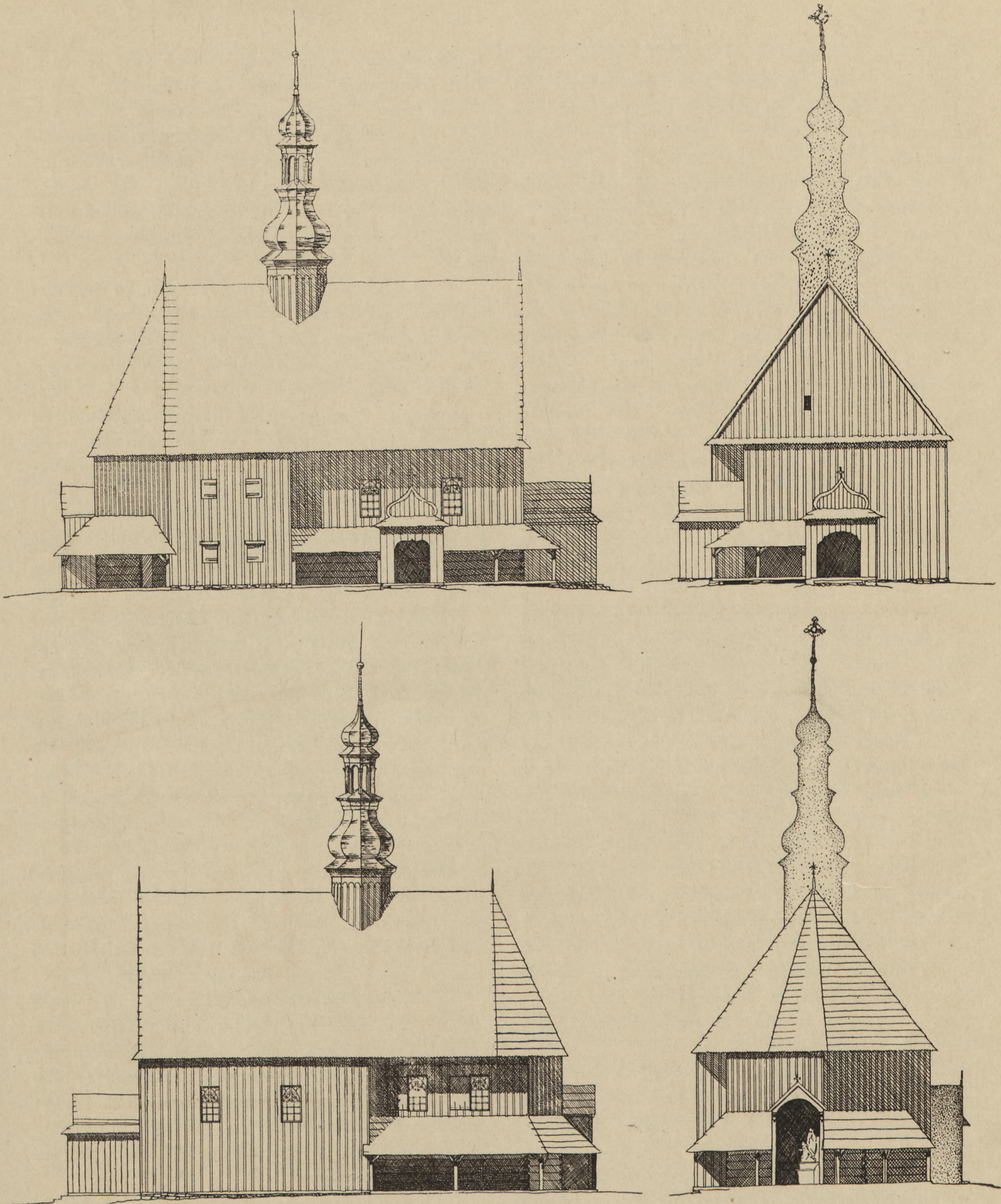
Wobec tego, narazie głównie go zajmującego, przeciwstawienia usuwają mu się chwilowo na plan nieco dalszy różnice pomiędzy poszczególnemi odcieniami tej «ludowej» w podręcznikach nawiasowo tylko wspominanej sztuki «północnej».

Odsuwając jednak te kwestje do późniejszego rozpatrzenia, a zwłaszcza nie zapuszczając się w rozstrzyganie zawiłych i niejasnych zagadnień rozsiedlenia Germanów i Słowian w epoce wędrówek narodów, prof. Strzygowski podkreśla przecież zasadniczą różnicę między słowiańską i polską wieńcówką, a germańską



KOŚCIÓŁ NA OBIDOWEJ
Przekroje, rzut (skala 1 : 250) i sytuacja

Zdejmował Władysław Śmigielski



KOŚCIÓŁ NA OBIDOWEJ

Fasady. Skala 1 : 250

Zdejmował Władysław Śmigielski

czy niemiecką ryglówką, i stwierdza, że w epoce z której pochodzą najstarsze zachowane zabytki budownictwa drewnianego, a nawet znacznie wcześniej «heiszt deutsch bauen... scheint es, bereits ganz allgemein in Fachwerk bauen» [1].

Jest to tak zasadnicze i wyraźne, że granica między zabudowaniem ryglowem a wieńcowem jest równoznaczna z granicą etnograficzną pomiędzy Niemcami a Polakami w epoce powstawania danych budowli na co prof. Strzygowski przytacza szereg przykładów ze Śląska, a także ze Spisza, mającego, jak wiadomo, liczną i dawną kolonizację niemiecką. Tam, gdzie koloniści niemieccy budowali wpośród obszarów słowiańskich, tam przywozili z sobą ryglówkę, w sposób wiele znaczący zwaną u nas «pruskim murem», tam natomiast, gdzie utrzymały się wyspy słowiańskie wpośród otoczenia niemieckiego (np. serbskie wyspy na Łużycach), tam spotykamy wieńcówkę, zastrzały nie na czopy, lecz na nakładkę z kołkami, oblatujące pod szczytami okapy i wszystkie tak nam dobrze znane i swojskie cechy naszego starego budownictwa.

Prof. Strzygowski zwraca jeszcze uwagę na różnice w rzutach kościołów, przyczem za specyficznie germański uważa wydłużony, (pierwotnie poprzeczny) prostokąt, a za specyficznie słowiański rzut złożony z kwadratów, (wieża, lub kruchta, nawa, prezbiterjum).

Za właściwe nakrycie takiego słowiańskiego kwadratu, konstrukcyjnie jednolite z budową wieńcową uważa kopulasty dach namiotowy, utworzony przez układane przekątnie poziome belki, taki jak widzimy dalej nieco ku wschodowi na cerkwiach na wschód od Krynicy i Muszyny. Taką drewnianą wieńcową kopułę, konstrukcyjnie całkiem logiczną, uważa prof. Strzygowski nie za naśladownictwo kopuły bizantyńskiej, lecz raczej za pierwowzór murowanej kopuły na kwadracie, przypominając, że dawniej używanym materjałem budowlanym było drzewo, i że nawet formy kolumnowej świątyni greckiej wykształciły się pierwotnie w drzewie.

Dach kalenicowy na budowli kwadratowej, a przytem szkieletowy krokwiowy na masywnej budowli wieńcowej, uważa za przejęty z zachodu, ze szkieletowego, ryglowego budownictwa germańskiego, a może kościelnego chrześcijańskiego, wnoszącego budowlę podłużną, o dachu oczywiście siodłowym.

Są to kwestje wobec braku danych chyba niemożliwe do zupełnie pewnego rozstrzygnięcia. Analogiczne formy i konstrukcje nie zawsze muszą być przejęte, mogą się również wytworzyć niezależnie od siebie w różnych miejscach, z podobnych warunków i konieczności praktycznych, np. chęci ulżenia konstrukcji i oszczędzenia materjału, co prowadzi zawsze do zastępowania ciężkiego «masywu» «szkieletem».

W każdym razie przypomnieć warto, że dach starego polskiego kościoła, ze swoją podłużną kratownicą, jest jednak odmienny konstrukcyjnie od dachu niemieckiego o poprzecznych wiązarach, a także od włoskiego dachu płatwiowego, i w tej swojej konstrukcji opartej na ścianach szczytowych a nie bocznych, może właśnie wyprowadzony ze stosunkowej krótkości kwadratowego rzutu poziomego.

CAŁKOWICIE inny charakter ma praca ks. Józefa Londzina ogłoszona w pierwszym roczniku Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za rok 1928.

Zmarły niedawno zasłużony działacz śląski, przytem zbieracz zabytków kultury na Śląsku nie jest historykiem sztuki, ani też teoretykiem architektury. Nie zapuszcza się też zbyt głęboko w charakteryzowanie układu i konstrukcji śląskich kościołów drewnianych, ani też nie stawia hipotez co do ich roli w rozwoju budownictwa, a zato tem chętniej i obficiej korzysta z dokumentów łatwiej dostępnych dla księdza, a interesujących dla działacza regjonalnego przez swój charakter obyczajowy, objaśniający nas co do stosunków panujących niegdyś na tym obszarze, a więc udziału ogółu ludności, a kolatorów i innych dobrodziejów w kosztach wznoszenia, urządzenia i utrzymywania kościołów, okoliczności wśród jakich niektóre kościoły bywały zakładane i t. p.

Ks. Londzin charakteryzuje zresztą kościoły śląskie trafnie, choć pobieżnie, podnosi ich malowniczość i wartość artystyczną, bodaj że jednak najważniejsze są jego uwagi dotyczące stosunków dzisiejszych i możliwości zabezpieczenia tych nielicznych kościołów drewnianych, które jeszcze do dziś dnia dotrwały.

Stosunki te są, jak zresztą dobrze wiadomo, nad wyraz ciężkie i groźne.

«Trudno będzie — mówi ks. Londzin — uratować ostatnich świadków prastarej sztuki ludowej od zniknię-

---

[1] Przykładami trzeciej zasadniczo odmiennej techniki budowania z drzewa są «palisadowe» kościoły skandynawskie, Stabkirchen czy też Mastkirchen.

cia z widowni, bo opinja wśród szerokich warstw ludu jest dla nich nieprzychylna. Ludność domaga się obecnie kościołów z «twardego materjału». Nie pozostaje nic innego jak nałożyć obowiązek ich utrzymania na państwo, ewentualnie na mające zrozumienie dla kultury samorządy». «Zadaniem władz wojewódzkich, a także i kościelnych powinno być otoczenie ich najstaranniejszą opieką, aby je zachować w jaknajdalsze lata. Obowiązku ich utrzymania nie można nakładać na gminy, bo dwa czy trzy, jak ks. kardynał Kopp opowiadał, miały na Śląsku spłonąć, ponieważ opiekę nad niemi powierzono gminom. Nie chciano poświęcić na ich utrzymanie ani trochy gontów i krótką drogą pozbyto się niewygodnego ciężaru.

Obecnie grozi niebezpieczeństwo rozbiórki drewnianemu kościołowi w Komorowicach, na samej granicy śląskiej w okolicy Bielska».

Od chwili gdy to pisał ks. Londzin, losy kościoła w Komorowicach zostały rozstrzygnięte, jak na stosunki panujące w tym zakresie spraw, stosunkowo korzystnie. Z inicjatywy podjętej już uprzednio przez Oddział Sztuki ma on mianowicie zostać przeniesiony do Krakowa, do lasu Wolskiego, gdzie stanowić ma zaczątek muzeum regjonalnego na wolnem powietrzu. Sprawa ta weszła na tory realne dzięki pozyskaniu przez konserwatora Dra Andrzeja Olesia ofiarodawcy prywatnego, który gotów jest ponieść część kosztów realizacji powyższego projektu, przez zakupienie w tym celu kościoła od gminy, tak, że na miasto spadłby tylko koszt przeniesienia i ustawienia na miejscu. Kościół komorowicki zostałby więc użyty w sposób proponowany przez prof. Strzygowskiego, tylko że nie na tem miejscu, na którem został zbudowany, ale budowle wieńcowe są, jak wiadomo, przenośne i bywały niejednokrotnie przenoszone. Daje to niekiedy możność odpowiedniego użycia i przez to uratowania tego lub owego zabytku drewnianego. Choć oczywiście rozbieranie, przenoszenie, i składanie zpowrotem, zwłaszcza budynku nieco podniszczonego, jest operacją delikatną, i nie jest chyba pożądanem, aby ta operacja była przeprowadzona masowo na wielkiej ilości kościołów drewnianych, które oczywiście najlepiej rolę swoją spełnić mogą na pierwotnem swojem miejscu i w dawnem swojem, zwykle bardzo pięknem, otoczeniu.

Polecane przez ks. Londzina przejmowanie kościołów drewnianych przez państwo lub samorządy może być w pewnych wypadkach wskazane i możliwe, jednakże stosowaniu tego środka na wielką skalę stoją na przeszkodzie trudności budżetowe, oprócz tego zaś możnaby się obawiać wytworzenia się na tej podstawie procederu szantażowania władz groźbą rozbiórki niezagrożonych nawet kościołów, dla wymuszenia pomocy finansowej w ich utrzymaniu, co mogłoby mieć nieraz skutki wręcz przeciwne zamierzonym i raczej spowodować niejedną rozbiórkę, niż jej zapobiedz.

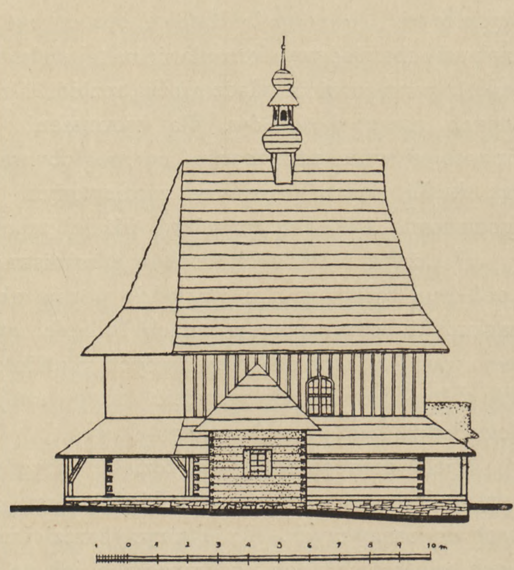
W każdym razie, obok środków administracyjnych, konieczna byłaby w tym względzie pewna akcja propagandy i podnoszenia w oczach ludności pamiątkowej wartości starych drewnianych kościołów, tak aby chłopi, zamiast się wstydzić starego swojego budownictwa, zaczęli być z niego dumni.

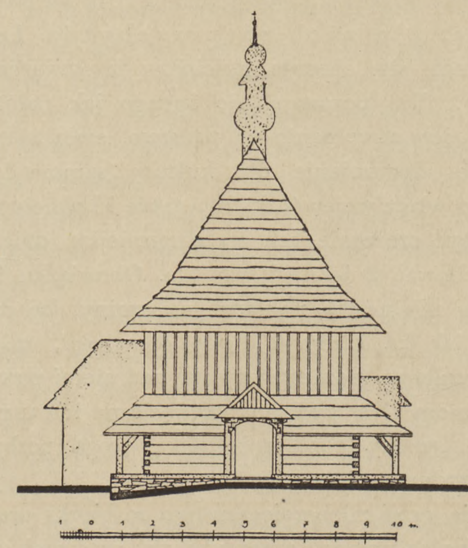
Wiele dobrego może tu zdziałać uwzględnianie tego rodzaju zabytków we wszelkiego rodzaju wycieczkach krajoznawczych. W niektórych bardziej uczęszczanych miejscowościach podkarpackich, jak np. Dębno, Libusza itp. chłopi szczycą się starożytnością swoich kościołów i opowiadają z dumą o Francuzach i Amerykanach przybywających zdaleka, aby je podziwiać. Należałoby ten czynnik wyzyskać z okazji mającej się odbyć tego lata wystawy turystycznej w Poznaniu.

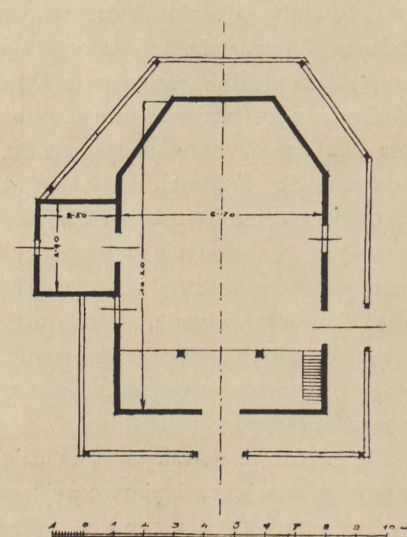
Zabytki pierwotnego, gdzieindziej już nieistniejącego budownictwa, wraz z zabytkami pierwotnej przyrody, są przecież, prawdę mówiąc, jedynemi naszemi «osobliwościami», które w odpowiedni sposób «podane», uwydatnione i udostępnione, (byle tylko nie przygłuszone lub nie zniszczone przez nieodpowiednie udostępnienie) mogą zyskać wartość atrakcyjną dla międzynarodowego ruchu turystycznego, z korzyścią dla ludności, dla której mogłyby się stać ubocznem źródłem zarobkowania, a co najważniejsze z korzyścią dla samych zabytków, które zyskałyby w ten sposób samoistną podstawę ekonomiczną i gospodarcze umotywowanie, czy też «usprawiedliwienie», zdejmujące z nich klątwę stanowienia «nieprodukcyjnego», a wymagającego wkładów i niechętnie wskutek tego znoszonego «ciężaru».

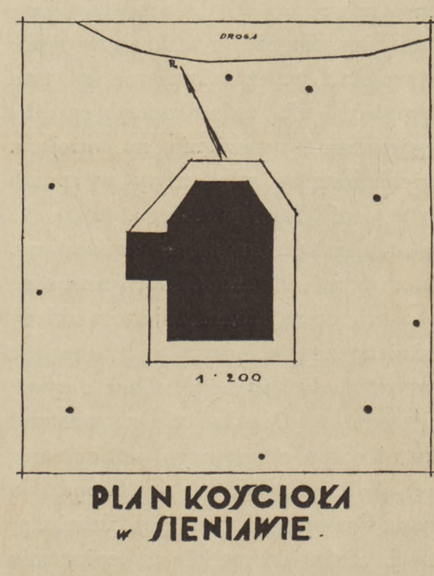
Ta możliwość «atrakcyjnego» działania «zabytku» starego budownictwa i pierwotnej przyrody zasługuje więc na uwagę, tak z punktu widzenia ekonomicznego, jak i konserwatorskiego, czy ochroniarskiego.

Tym zaś, którzy skłonni są patrzeć na wszystko z punktu widzenia wyłącznie, a raczej ograniczenie ekonomicznego trzeba przypomnieć, że wszelkie nasze «nowoczesne urządzenia» w zakresie hotelarstwa czy komunikacji, choćby nawet, w poszczególnych wypadkach, rzeczywiście stały na «poziomie europejskim» nie są przecież niczem odrębnem, ani dla czło-





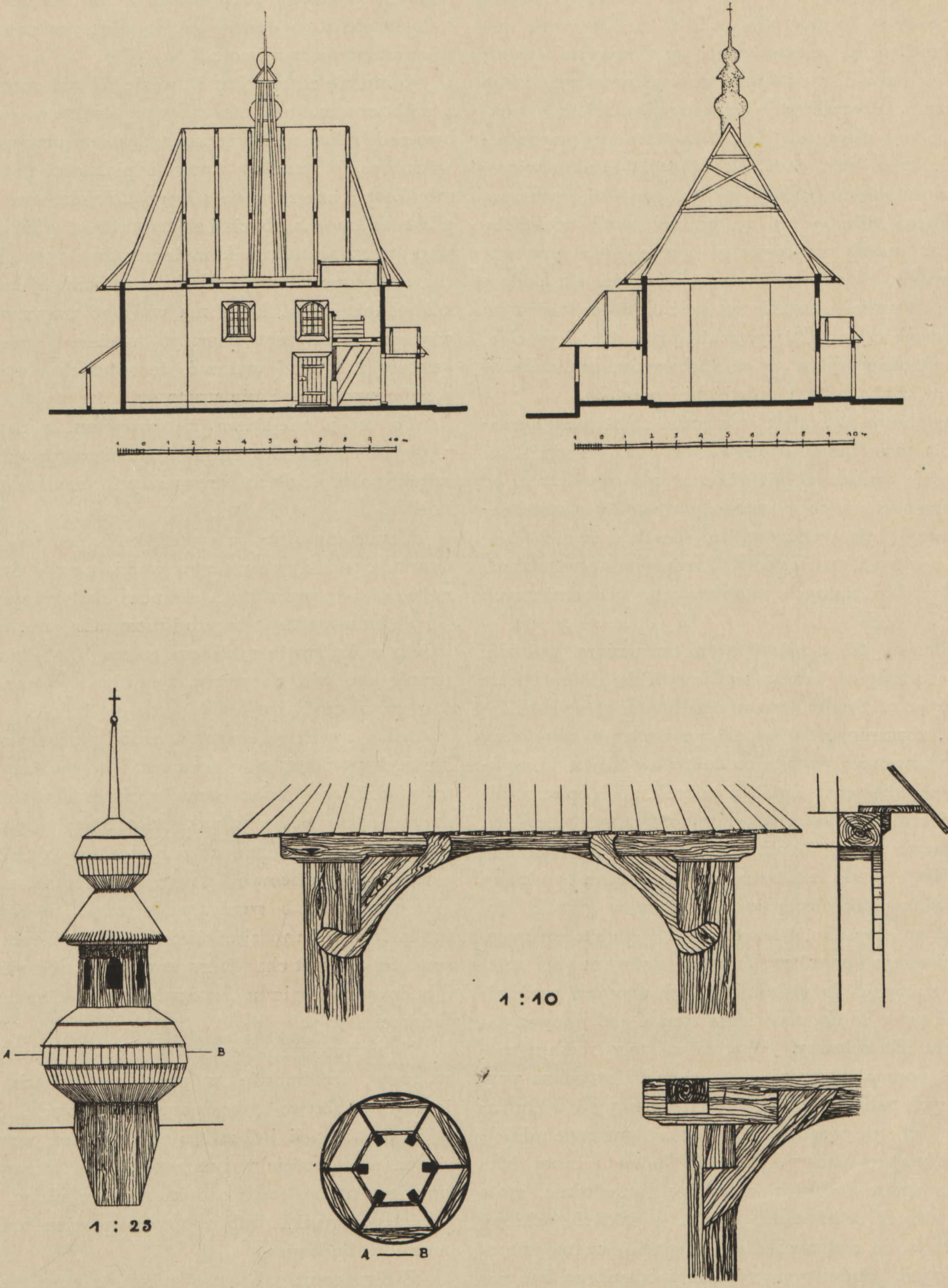




KOŚCIÓŁ W SIENIAWIE

Rzut, fasady (skala 1 : 250) i sytuacja (1 : 500)

Zdejmował Władysław Śmigielski



KOŚCIÓŁ W SIENIAWIE

Przekroje (skala 1 : 250) oraz szczegóły (1 : 10 = 1 : 25 a 1 : 25 = 1 : 62·5)

Zdejmował Władysław Śmigielski

wieka «z zachodu» imponującem, że mogą być zresztą tylko środkami ułatwienia, ale wcale nie celami ruchu turystycznego, że więc same w sobie i same dla siebie pozbawione są wszelkiego znaczenia, i że zyskują je dopiero w łączności z «atrakcjami» zabytkowemi, krajobrazowemi i przyrodniczemi, które więc, choćby z tego tylko punktu widzenia, zasługują na jaknajtroskliwszą opiekę i ochronę.

Ważną rolę w tej kulturalnej akcji odegraćby również mogła odpowiednia propaganda prasowa. Oczywiście na nic się bezpośrednio nie zda podnoszenie wartości zabytkowej kościołów drewnianych w pismach czytanych wyłącznie przez «inteligencję», a tembardziej tylko przez fachowców architektów, którym chyba o tem mówić nie potrzeba.

Byłoby to natomiast wdzięczne i pożyteczne zadanie dla pism przeznaczonych dla «najszerszych kół ludności» zwłaszcza wiejskiej, które, niezależnie od swojego odcienia politycznego, powinnyby te zagadnienia uwzględniać w odpowiedni sposób w swoich działach ogólnych, poświęconych omawianiu wszelakich kwestyj kulturalnych, naukowych, ekonomicznych i t. p.

Dlatego też z największem uznaniem podnieść trzeba inicjatywę Gwiazdki Cieszyńskiej, która podała niedawno w długim szeregu feljetonów pracę ks. Londzina, znacznie rozszerzoną i rozwiniętą w kompletny chyba inwentarz wszystkich kościołów Śląska Cieszyńskiego, istniejących i nieistniejących, z ich opisem, historją, i mnóstwem szczegółów dotyczących uposażeń, wizytacyj, urządzeń, przeróbek i przebudów.

Fakt, że te lekceważone i niechętnie widziane budowle są tak obszernie omawiane w gazecie, jak w danym wypadku przez człowieka szeroko znanego, szanowanego i popularnego może się w pewnej mierze przyczynić do podniesienia ich w opinji czytelników i przez to do ułatwienia starań podejmowanych w celu ich ochrony. Wszelka zaś tego rodzaju moralna pomoc ogromnie jest cenna i pożądana przy trudnych zabiegach dotyczących sprawy od wielu innych jeśli nie ważniejszej, to w każdym razie pilniejszej i bardziej palącej. W każdej bowiem innej dziedzinie spraw ludzkich chwilowe zaniedbanie może być później nadrobione, jednak w zakresie ochrony zabytków co raz przepadło, przepadło już na zawsze i żadnym poźniejszym wysiłkiem odzyskane być nie może.

NIESTETY nietylko, jak stwierdza ks. Londzin, opinja wśród szerokich warstw ludu jest dla drewnianych kościołów nieprzychylna, ale bardzo często i duchowieństwo odnosi się do nich bez należytego zrozumienia i życzliwości.

Komu się zdarzyło tu i ówdzie na wsi rozmawiać z proboszczem, ten ma zapewne dobrze w pamięci owo podejrzliwe niedowierzanie, z jakiem przyjmowane są zazwyczaj wszelkie uwagi o piękności i wartości zabytkowej miejscowego starego kościoła, owe skwapliwe usiłowania zbycia i zlekceważenia takich uwag jako grzecznościowych komplementów i wreszcie owo charakterystyczne wyjeżdżanie z najbardziej znanemi kościołami świata, które ma wykazać znawstwo mówiącego, a zarazem pogrążyć w cieniu miejscowy «ubogi» zabytek i wykazać, że o takich głupstwach wogóle wspominać nie warto.

To też z niejakiem zadziwieniem, a następnie z głębokiem i radosnem wzruszeniem przeglądamy książkę o kościołach drewnianych napisaną przez księdza.

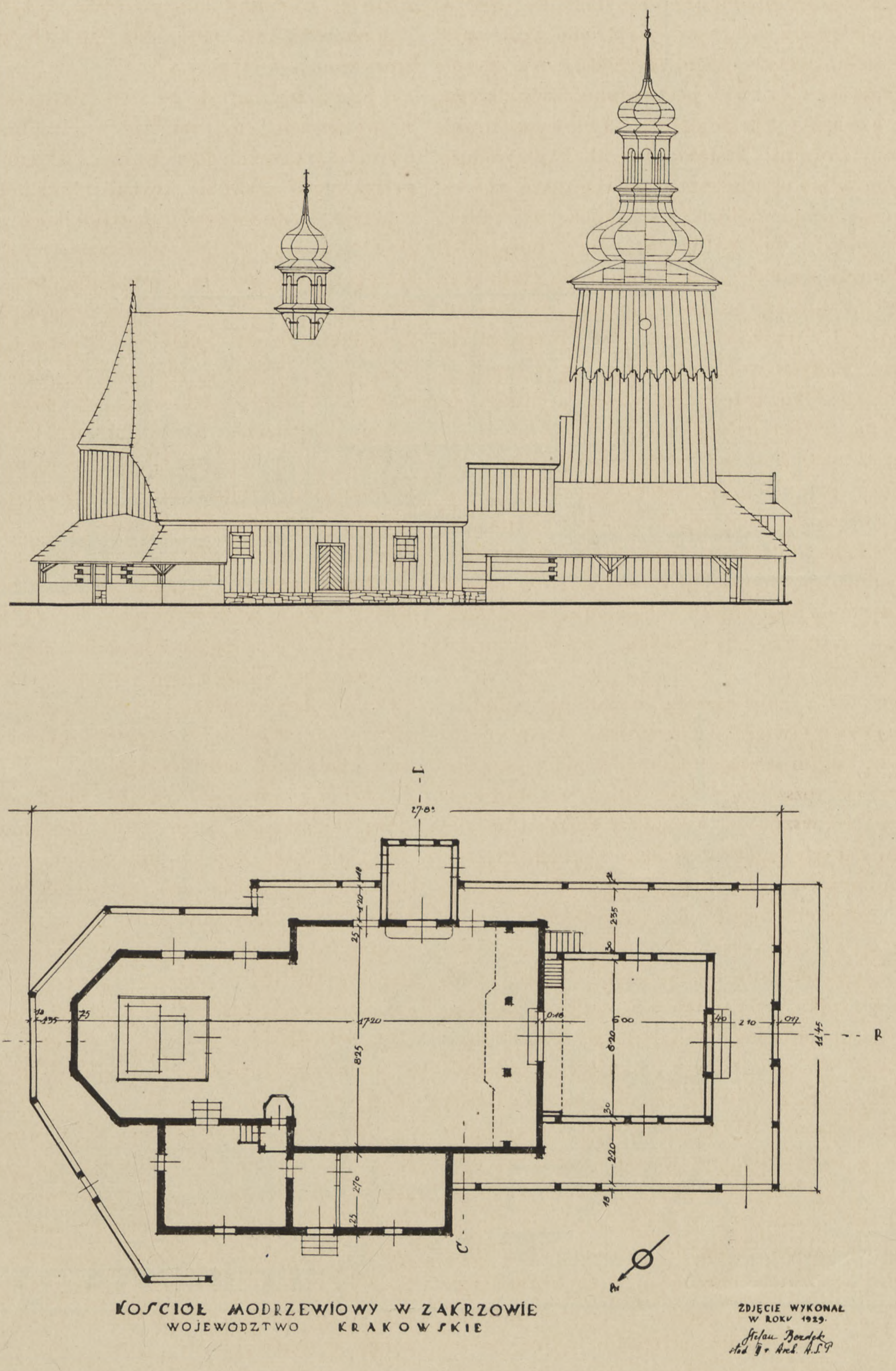
Mam na myśli «Zabytki kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji Sandomierskiej przez ks. Aleksandra Bastrzykowskiego.

Pięknie wydany i bogato ilustrowany tom, wydany świeżo w Krakowie nakładem autora (!!!) był już krytycznie omówiony przez p. Stanisława Tomkowicza oraz przez prof. Szydłowskiego.

Jeden z tych recenzentów zrobił zarzut pracy ks. Bastrzykowskiego, że jej tytuł nie odpowiada treści, uwzględniającej oprócz samej architektury kościołów drewnianych także zabytki złotnictwa, kowalstwa i ślusarstwa, kamienne chrzcielnice, obrazy i ornaty, inwentarze skarbców i katalogi bibljoteczne, a z drugiej strony liczne szczegóły dotyczące proboszczów, fundatorów i ich rodzin, historji poszczególnych miejscowości a nawet charakteru krajobrazu, rodzaju gleby i budowy geologicznej, specjalnych zajęć miejscowej ludności i t. p.

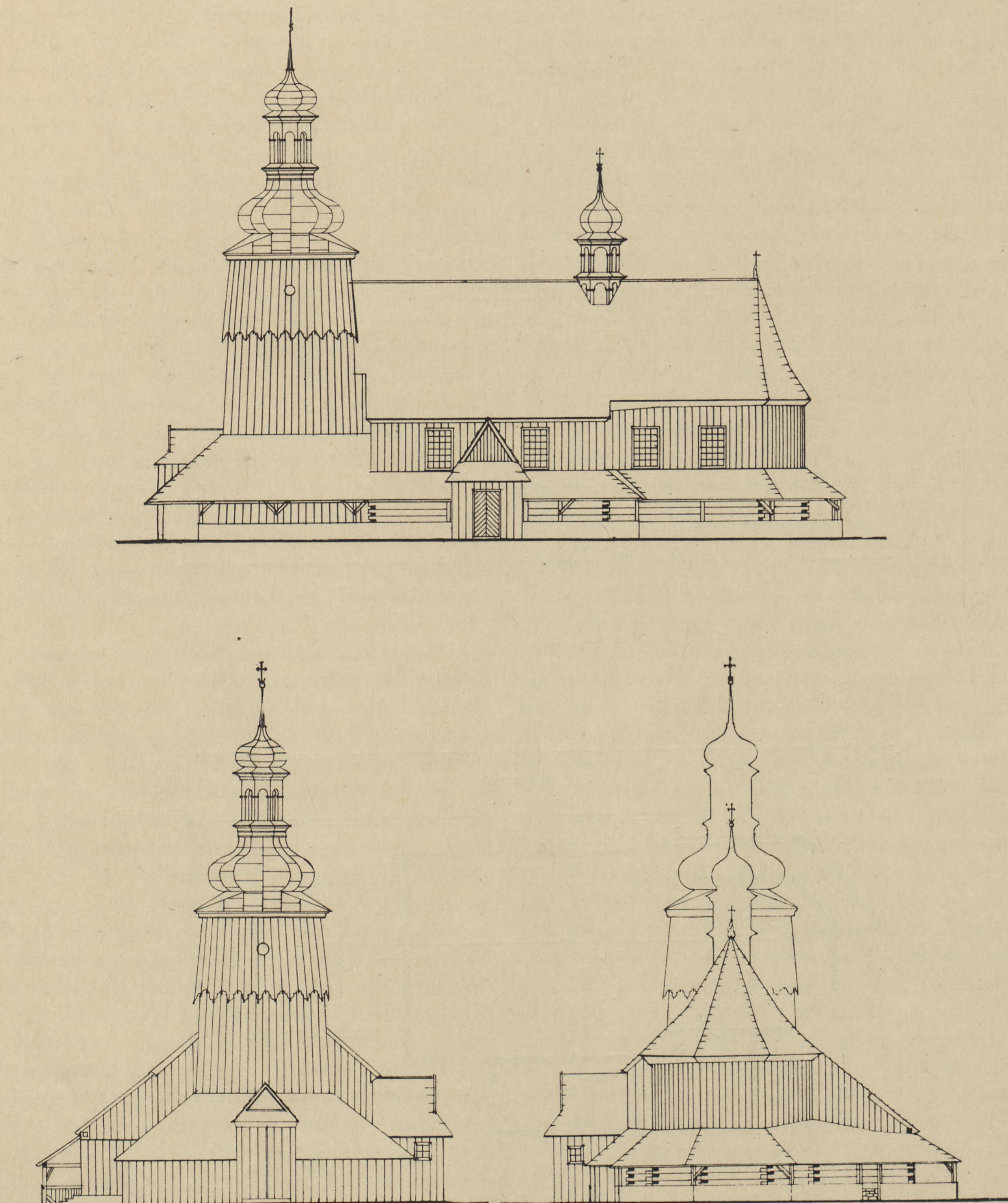
Na zarzut taki odpowiada ks. Bastrzykowski zgóry w swojej przedmowie, mówiąc: «w krajach, gdzie istnieje mnóstwo prac przygotowawczych, można w inwentaryzacji być zwięzłym i krótkim, powołując się na prace specjalne i monograficzne. U nas trzeba prawie wszystko szeroko opisywać i objaśniać, wskutek czego wynika drobiazgowość i pewien brak harmonji w budowie».

Z tego wynika bodaj to tylko, że praca ma charakter mniej syntetyczny, a bardziej inwentaryzacyjny, że jest wydaniem pewnej ilości dostępnego autorowi materjału, bez wyraźnego dążenia do usystematyzowania go i do wyciągnięcia z niego



KOŚCIÓŁ W ZAKRZOWIE
Rzut poziomy i widok boczny. Skala 1:250

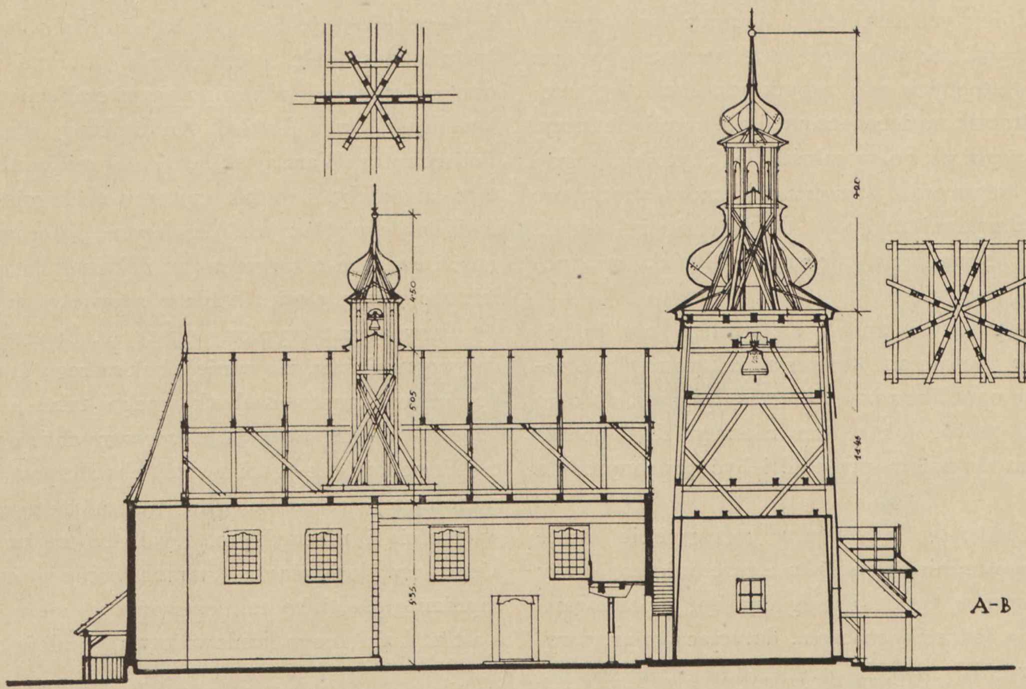
Zdejmował Stefan Bezdek



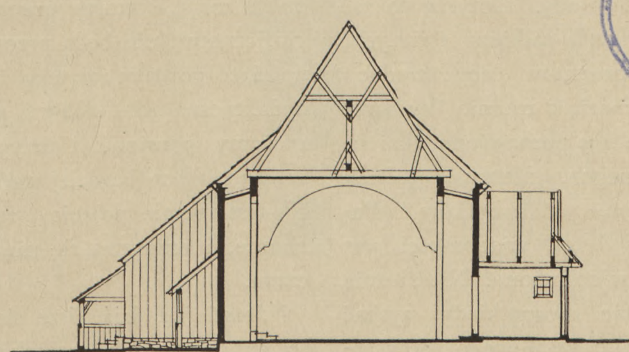
KOŚCIÓŁ W ZAKRZOWIE

Z boku, z frontu i od strony prezbiterjum. Skala 1:250

Zdejmował Stefan Bezdek



A-B



C-D

KOŚCIÓŁ W ZAKRZOWIE

Przekrój podłużny i przekrój poprzeczny przez nawę. Skala 1:250

Zdejmował Stefan Bezdek

jakichś ogólniejszych konkluzyj. Autor, mając zebrany obfity materjał, oświetlający wszechstronnie pewną kategorję dostępnych mu zabytków, chciał go udostępnić czytelnikom i badaczom, i niewątpliwie uczynił dobrze wydając go w całości bez zbytniego segregowania i odrzucania, a z drugiej znów strony nie zwlekając z wydaniem go aż do zapełnienia wszystkich luk i osiągnięcia nieosiągalnej, jak sam powiada, doskonałości.

Na usystematyzowanie i na syntezę nie będzie nigdy późno, natomiast «materjał faktyczny» nie zebrany i nie opublikowany wówczas, gdy jest do tego sposobność, łatwo, jak o tem niestety zbyt dobrze wiadomo, może potem przepaść i być straconym dla nauki.

Część podanego materjału rzeczywiście może nie ma bezpośredniego związku z przedmiotem pracy wymienionym w tytule i mogłaby być opracowana osobno, inna jednak jego część, dotycząca ofiar, darowizn, tworzenia nowych parafij, odwiedzin królewskich, bitew, potyczek, pożarów, gwałtownego przyrostu ilości ludności, spowodowanego powstaniem i szybkim rozwojem jakiejś gałęzi przemysłu etc. etc., związku takiego napewno nie jest pozbawiona. Od tego rodzaju wydarzeń zależą wszak losy zabytków, ich powstanie, utrzymywanie w należytym stanie, przeróbki i rozszerzenia, zaniedbanie i... rozbiórka. A więc podanie o nich wiadomości, w pracy mającej charakter wszechstronnej regjonalistycznej monografji, nie może zadziwiać, ani być uważane za wadę. Dotyczy to zaś również pewnej ilości wydarzeń całkiem świeżych, znanych autorowi nie z dokumentów, lecz z tradycji ustnej i z osobistego zetknięcia się z niemi. Wydarzenia takie mogą być dziś dla nas pozbawione charakteru i interesu «historycznego», niemniej jednak wpływały one na losy opisywanych zabytków i dlatego podanie o nich «na świeżo» wiadomości jest zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione. Niezależnie zaś od tego, wiadomości takie mogą kiedyś zyskać wartość ciekawego materjału obyczajowego, dotyczącego czasów oglądanych już wówczas «z perspektywy historycznej».

Choćby zresztą niektóre szczegóły anegdotyczne były rzeczywiście dość błahe, to przecież nie umniejszają one wartości podanych obok tego źródłowo, a znacznie obficiej, wiadomości istotnie ważnych i ciekawych, a przedewszystkiem nie umniejszają wartości tego, co w publikacji takiej jest bodaj najważniejszem, a mianowicie materjału ilustracyjnego. Ten zaś w pracy ks. Bastrzykowskiego jest obfity i pierwszorzędny. Składają się na niego liczne, przeważnie doskonałe i umiejętnie dobrane fotografje, oraz świetne, dokładne i przejrzyste zdjęcia pomiarowe wykonane przez Zakład Architektury Polskiej przy Politechnice Warszawskiej. Za samo opublikowanie tego materjały, i to jak czytamy na karcie tytułowej n a k ł a d e m własnym (!), należy się autorowi wdzięczność i uznanie każdego, komu dokument i zabytek nie jest obojętnym, a więc każdego człowieka kulturalnego.

Inny zarzut czyniony pracy ks. Bastrzykowskiego dotyczy umieszczenia w niej obok szeregu drewnianych kościołów starych «zabytkowych» także i kilku kościołów zupełnie nowych, zbudowanych już po wojnie.

Przyznaję, że w pierwszej chwili przy oglądaniu nierozciętej jeszcze książki, byłem nieco zaskoczony wielkością i niezwykłym, wydłużonym kształtem takiego np. kościoła w Starachowicach, który przez mgnienie oka, jako zamieszczony w dziele o z a b y t k a c h kościelnego budownictwa, brałem za kościół stary.

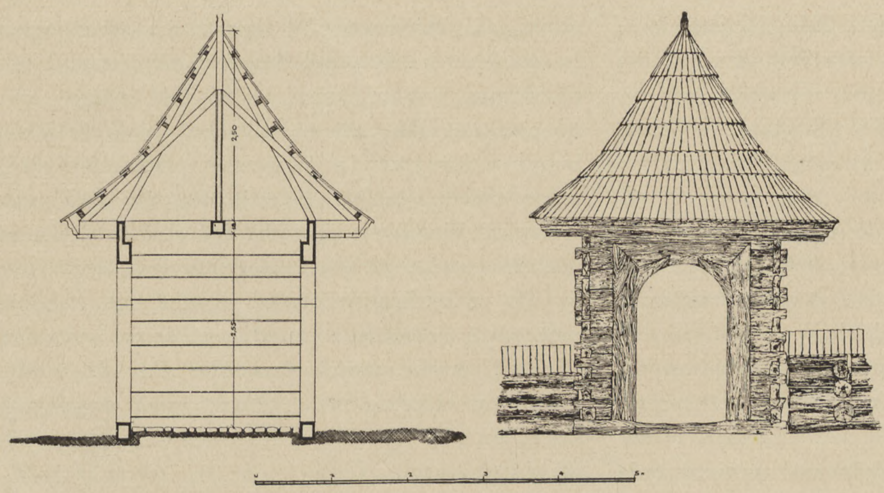
Takie pomieszanie materjału zabytkowego ze współczesnym mogłoby być rzeczywiście przyczyną nieporozumień w obrazkowem wydawnictwie popularnem i propagandowem.

Jednak w danym wypadku tekst nie pozostawia żadnych wątpliwości co do daty powstania poszczególnych budynków, a przytem praca ks. Bastrzykowskiego będzie czytana nie tyle przez szeroką publiczność, ile raczej przez fachowców, którzy się na tych rzeczach znają, i którzy przypatrzywszy się zdjęciu fotograficznemu nie będą przez dłuższą chwilę w niepewności co do daty zdjętego budynku. Tę więc niejako dydaktyczną rolę doboru przedstawionego materjału możemy pominąć, i przypatrzyć mu się *sub specie aeternitatis* w bardziej ogólny sposób.

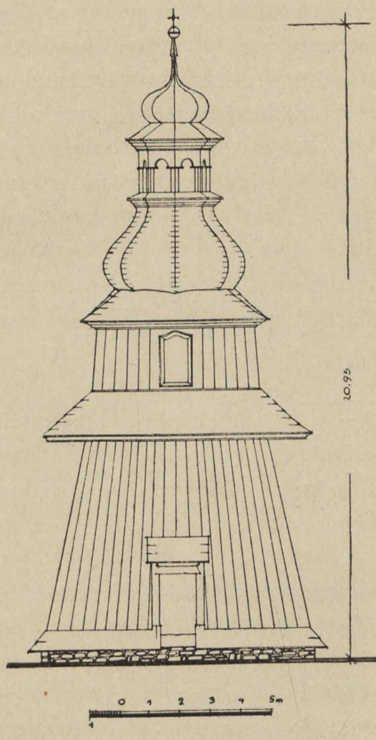
Ostatecznie pojęcie «zabytku» jest płynne i ruchome, i przesuwa się nieustannie wraz z upływem czasu.

Jeżeli już dziś pisze się studja na temat reminiscencyj gotyckich w architekturze epoki romantycznej, to niewątpliwie przyjdzie również czas na studjowanie wpływów swojszczyzny w architekturze Polski powojennej, a wówczas badacz skłonny do refleksyj na ten nieobojętny temat znajdzie w dziele ks. Bastrzykowskiego gotowy materjał do porównań.

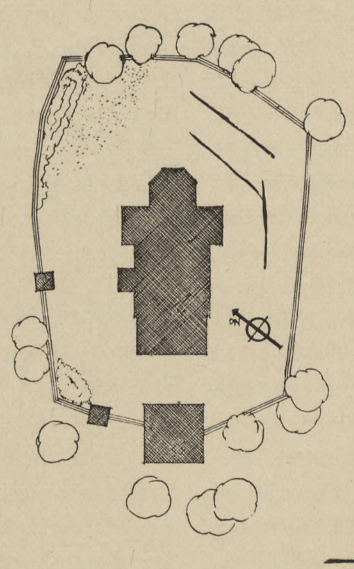
Zamiast się więc gniewać na pomieszanie «materjału» z różnych czasów, wolę z tego pomieszania, czy też zestawienia, wyciągnąć pewne wnioski i pokusić się w ten sposób o próbę syntezy w pewnym ograniczonym zakresie.



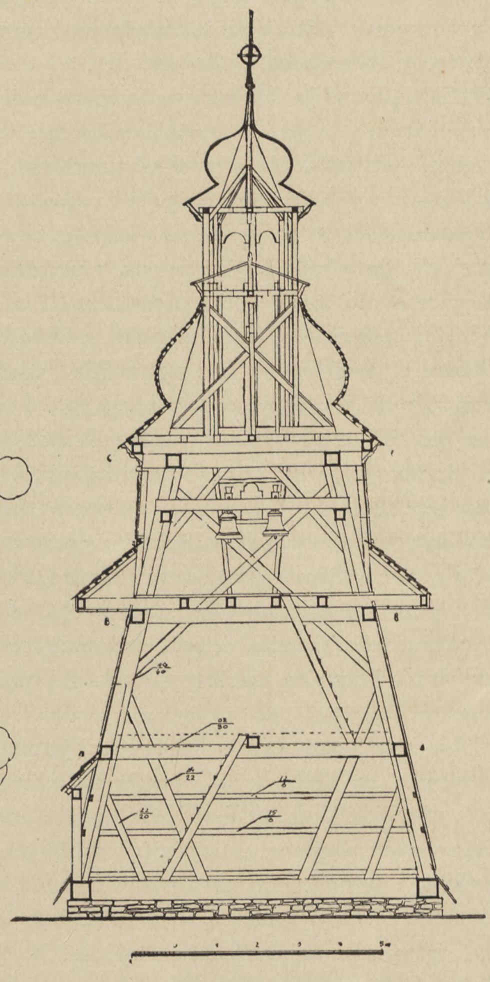
Przekrój i widok bramki
w ogrodzeniu kościelnem.
Skala 1 : 100



Frontowy widok dzwonnicy
Skala 1 : 250



Sytuacja kościoła
z bramkami i dzwonnicą
Skala 1 : 1000



Przekrój dzwonnicy
Skala 1 : 180

BRAMKA I DZWONNICA W SPYTKOWICACH POD JORDANOWEM

Zdejmował Stefan Bezdek

Stwierdzamy więc, co zresztą było do przewidzenia, że nowe drewniane kościoły budowane są nie na zrąb, lecz w słup, że nie są wieńcówkami, lecz obustronnie oszalowanemi ryglówkami, co oczywiście pozostaje w związku z większą dzisiaj rzadkością materjału drzewnego.

Poza tem stwierdzamy odmienne od dawnych założenia rzutów. Mianowicie nowe kościoły, przeznaczone dla większej ilości ludzi, w przeciwieństwie do krótkich przeważnie, a szerokich kościołów starych, są wybitnie wydłużone, przyczem prezbiterjum, będące w dawnych kościołach kwadratem, lub prostokątem, mało co mniejszym od nawy, schodzi w nowych do roli niewielkiej absydy na pomieszczenie samego tylko ołtarza.

Co się tyczy charakterystycznych cech zewnętrznej architektury, to przynajmniej najbardziej zasadnicze z nich, jak np. oblatywanie okapów pod szczytami, są przez nowych architektów przestrzegane, z widoczną świadomością rzeczy, jednakże pewne odmiany i innowacje w proporcjach, sylwetach i użyciu pewnych motywów nie zawsze dają efekt szczęśliwy.

Np. w dobrym naogół kościele w Starachowicach, o bardzo szczęśliwie zastosowanych pochyłościach schodzących aż do ziemi gontem krytych fartuchów pod oknami, niewłaściwie jest umieszczony balkonik na dzwonnicy, tuż ponad oblatującym dookoła niej daszkiem. Balkonik ten w nieoczekiwany i niepożądany sposób przerywa płynność dobrej zresztą sylwety.

Kościół w Bzinie na zewnątrz bardzo powściągliwy w użyciu elementów dekoracyjnych, ma jednak w swoim charakterze celowo «romańskim» pewną sztywność budynku raczej murowanego, niż drewnianego.

Na fasadzie kościoła w Piotrowicach, nieco problematyczna, bo nigdy w tej formie na starych kościołach nie spotykana swojszczyzna obficie użytych baryłkowatych słupków, łukowatych drobnych okienek, łęczków i wzorzystych szalowań daje niezamierzony napewno efekt, o krok już tylko oddalony od efektu, jaki sprawiała fasada Domu Staszica w Warszawie przed ostatnią przebudową.

Jest to niebezpieczeństwo, którego należy się wystrzegać.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną bardzo charakterystyczną właściwość pracy ks. Bastrzykowskiego. Mam na myśli te «ujęcia» i «podejścia», któreby nie przyszły na myśl świeckiemu i nie miejscowemu architektowi czy też historykowi sztuki, ale które musiały się narzucić duchownemu, związanemu z daną okolicą wykonywaniem swego powołania, i patrzącemu na kościoły z racji swego zajęcia, nietylko jako na zabytek, ale także jako na budynek użytkowy, a mającemu przytem w pamięci różne «konkurencje», kwestje kosztów utrzymania, rzeczywiste i urojone potrzeby, lokalne ambicyjki równie niewczesne, jak trudne do przezwyciężenia etc. etc.

To, co ks. Bastrzykowski mówi z tego stanowiska może być obojętne z punktu widzenia systematyki i historji sztuki, może jednak dać dużo do myślenia z punktu widzenia praktycznych zadań konserwatorskich, jest więc nietylko znamienne i charakterystyczne, ale i pożyteczne.

Trzeba to zresztą powtórzyć, z jaknajgorętszem uznaniem, o całej wogóle pracy, pomimo pewnych niedociągnięć, jakie w niej wytknąć może krytyka i jakich zresztą najlepiej jest świadomy sam autor.

Gdyby, nie powiem ogół, bo to niemożliwe, ale pewien liczniejszy odłam duchowieństwa odnosił się do swego codziennego otoczenia z równie rzetelnem i kulturalnem zrozumieniem i zainteresowaniem, wówczas nietylko wiadomości nasze o zabytkach byłyby bardziej obfite i dokładniejsze, ale, co jeszcze ważniejsze, i same zabytki byłyby liczniejsze i mniej zagrożone nieżyczliwym do nich stosunkiem ludności i niewątpliwie najczęściej, nawet wówczas gdy zachodzi rzeczywista potrzeba wybudowania nowego obszerniejszego kościoła, znalazłby się sposób zabezpieczenia starego, zabytkowego, przez użycie go w jakiś odmienny a odpowiedni sposób.

ZAŁĄCZONE zdjęcia kilku podhalańskich kościołów drewnianych zostały wykonane przez studentów Wydziału Architektury Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, pod kierunkiem docenta Akademji inż. arch. Bogdana Tretera.

Dzwonnicę i bramkę w Spytkowicach pod Jordanowem, oraz kościół w Zakrzowie zdejmował p. Stefan Bezdek, zaś kościół w Sieniawie i na Obidowej p. Władysław Śmigielski.

Kościół na Obidowej, położony w najwyższym punkcie ważnego pod względem turystycznym szlaku z Krakowa do Zakopanego, został niedawno wzięty w opiekę i zabezpieczony przez Krakowski Klub Automobilowy, w porozumieniu z Oddziałem Sztuki Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, i stał się miejscem dorocznego święta polskiego sportu automobilowego, połączonego z wielkim zjazdem samochodów z całego kraju. W ten sposób zapewniona została umiejętna

restauracja tego pięknego i charakterystycznego zabytku i jego dalsza należyta konserwacja.

Prawdziwie kulturalny czyn Krakowskiego Klubu Automobilowego zasługuje na uznanie, przypomnienie i... zalecenie.

Kto wie, czy przejmowanie pewnej ilości «niepotrzebnych» starych kościołów drewnianych przez społeczne organizacje kulturalne, o charakterze zwłaszcza turystycznym i krajoznawczym, i nadawanie im roli sanktuarjów związkowych, odwiedzanych gromadnie w czasie pewnych związkowych uroczystości, nie byłoby jednym ze skuteczniejszych środków opieki nad tą kategorją zabytków.

Przyczyniłoby się ono nietylko bezpośrednio do uratowania niejednego może stojącego bez użytku i niszczejącego bez opieki drewnianego kościoła, przez przywrócenie mu jego funkcji użytkowej, ale ponadto, co może jeszcze ważniejsze, spełniłoby część wspomnianej wyżej akcji propagandowej, zwracając uwagę miejscowej ludności różnych odciętych od świata zakątków, że te przez nią lekceważone budynki, do których ludzie przybywają z tak daleka, zasługują najwidoczniej na uwagę i że należyte opiekowanie się niemi jest rzeczą chwalebną i obowiązującą.

Henryk Jasieński

BIBLJOTEKA Polskiego Tow. Reformy Mieszkaniowej, wydała pierwsze dwa tomiki projektowanego przez siebie zbioru, a mianowicie jako Nr. 1 Zdzisława Grabskiego: Kryzys mieszkaniowy w Polsce, i jako nr. 2 Sprawozdanie z konferencji w Banku Gospodarstwa Krajowego w dniu 2 marca 1930 r. dotyczącej sprawy mieszkaniowej.

Obszerniejsze omówienie tych książek zamieścimy w przyszłym numerze «Architekta».

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W R. 1929. WYDAWNICTWO PAMIĄTKOWE. Zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej wydaje obszerne 5-tomowe dzieło, które ma być sprawozdaniem z Wystawy, a zarazem dać pogląd na rozwój twórczości narodowej w pierwszem dziesięcioleciu odrodzonej państwowości.

I tom wydawnictwa opuścił już prasę drukarską i zawiera następujące rozprawy:

Słowo wstępne — Rys historyczny — Zasady finansowania PWK — Rząd a PWK — *Dr. Stanisław Wachowiak, Prezes Zarządu PWK.*

Organizacja i administracja PWK — *Leon Szczurkiewicz, Dyrektor Administracyjny PWK.*

Organizacja finansów — *Leon Mikołajczak, Dyrektor spraw finansowych PWK.*

Propaganda — *Stanisław Kucik, Naczelnik Wydziału Propagandy PWK.*

Echa Powszechnej Wystawy Krajowej — *Marja Ruszczyńska, Red. «Echa» PWK.*

Miasto Poznań a PWK — *Zygmunt Zalewski, Dyr. Miejsk. Urz. Statystycznego w Poznaniu.*

Spis ilustracyj i wykresów.

Artykuły tomu I-go informują czytelnika szczegółowo o pracach organizacyjnych i przygotowawczych. Informacje te są szczególnie cenne, ponieważ organizatorzy Wystawy nie mieli wzorów rodzimych i w pracy swej musieli oprzeć się na doświadczeniach obcych, przystosowując je do warunków lokalnych. Dodatnie i ujemne doświadczenia twórców Pewuki stanowią cenny materjał dydaktyczny.

Dalsze tomy przedstawią wyczerpująco udział zorganizowanych sfer przemysłowych i rolnictwa w Wystawie, pokazy instytucyj kulturalno-oświatowych, samorządów i t. d. Tom III-ci zawierać będzie opis wystawy Rządu.

Wydawnictwo Pamiątkowe Pewuki stanie się cennem źródłem informacyjnem dla wszystkich, którzy organizować będą przyszłe wystawy, jak też dla tych, którzy w jakimkolwiek kierunku zaznajomić się zechcą z twórczością narodową.

Dzieło zasługuje na wszechstronne poparcie i powinno znaleźć się w każdej bibljotece publicznej oraz w ręku każdego obywatela, interesującego się przejawami polskiego życia publicznego.

Cena całego 5-tomowego dzieła wynosi w prenumeracie 200 zł. O wyjaśnienie i ewentualne ulgi w spłacie zwracać się należy do Dyrekcji Wydawnictwa: Poznań, ul. Grunwaldzka 23.

ZE ŚWIATA

XII MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHITEKTONICZNY W BUDAPESZCIE. Prace nad organizacją XII Kongresu Międzynarodowego Architektów i przygotowaniem Międzynarodowej Wystawy Projektów Architektonicznych są w pełnym toku nietylko na miejscu, ale w całym świecie. Liczne zgłoszenia napływają z Europy, Ameryki i Afryki i delegaci z dwudziestu sześciu państw wezmą udział w Wystawie.

Kongres we wrześniu 1930 r. zapowiada się jako jedno z donioślejszych wydarzeń tego roku, nietylko z punktu widzenia architektury, ale także sztuki, techniki i kultury w ogólności.

Kierujące osobistości różnych krajów przyjmują protektorat nad pracami związanemi z Kongresem. I tak ostatnio szwedzki następca tronu objął protektorat nad grupą szwedzką, a w komitecie holenderskim figurują nazwiska ministra wyznań i sztuk pięknych Westendorpa, rektora uniwersytetu w Delft p. Rolanda Holsta, i szeregu innych wybitnych osobistości.

Nad komitetem Wielkiej Brytanji objął protektorat premier Ramsay Mac Donald, oraz poseł angielski w Budapeszcie wicehrabia Chilston.

Zainteresowanie pracami Kongresu okazuje również Ameryka. Argentyna zgłosiła oficjalnie udział, a prasa techniczna Stanów Zjednoczonych zamieszcza o Kongresie liczne wzmianki.

Z Grecji przyszło zawiadomienie, że konserwator zabytków Akropolu p. Balance weźmie udział w pracach kongresu i wygłosi odczyt o ostatnich wykopaliskach na Akropolu.

Z Niemiec przybędzie Fritz Höger, architekt słynnego Hamburskiego «Chilehaus» i wygłosi odczyt o zastosowaniu klinkieru w architekturze. Przybędzie zapewne również W. Gropius, czołowa osobistość kierunku modernistycznego w architekturze, a udział w wystawie weźmie twórca licznych kościołów, bawarski architekt Adolf Bosslet, który wystawi szereg ostatnich swoich projektów.

WYJAŚNIENIA DO KONKURSU na projekt szkicowy Więzienia Karno-Śledczego w Łodzi ogłoszonego w dniu 25 kwietnia b. r. przez Urząd Budowy Gmachów Państwowych w m. st. Warszawie.

Odnośnie programu konkursu:

1) Oznaczenie punktów literami ABCDEA na planie sytuacyjnym w skali 1 : 500 nie zostało wprowadzone; fakt ten jednak nie wpływa na możność dalszej pracy, gdyż plan sytuacyjny jest wykonany prawidłowo, a granice terenu oznaczone linjami pełnemi nie pozostawiają żadnej wątpliwości.

2) Linję zabudowy ulicy Pomorskiej w granicach omawianego placu przyjąć należy w odległości 17·5 mtr. od osi narysowanej na planie sytuacyjnym ulicy, odnośnie ustosunkowania się do granic sąsiada i pobliskiej linji kolejowej obowiązują przepisy ogólne (a nie «miejscowe») i dotyczą one odległości zabudowań od granic sąsiada w stosunku do wysokości budynków.

3) W dalszym ciągu wyliczenia budynków a, b, c, d — dodaje się punkt «e». Właściwy budynek więzienny winien być usytuowany w takiej odległości od ulicy, żeby jakiekolwiek porozumiewanie się więźniów z przechodniami lub mieszkańcami sąsiednich domów było również niemożliwe.

4) Główna krata zamyka jedynie dojście z budynku administracyjnego do pomieszczeń i kompleksu budynków więziennych o charakterze zamkniętym.

5) W omówieniu nadzoru nad celami w kierunku poziomym i pionowym w gmachu więziennym należy rozumieć wewnętrzny nadzór nad celami.

6) W celach jednoosobowych (18—20 m^3) przewidziane w programie klozety należy rozumieć jako otwarte ustępy w celi więziennej.

7) Żłobek dla niemowląt powinien znajdować się w obrębie lub pobliżu zabudowań więziennych dla kobiet, jednak umieszczony poza klauzulą więzienną.

8) Przy mieszkaniach dla 40 dozorców z większą i małą rodziną należy zaprojektować dla każdego zespołu 20 mieszkań po 1 wannie i 2 natryski.

9) Przy dwóch pokojach komisyjnych dla przyjezdnych urzędników zaprojektować należy wannę i klozet.

10) Wymienione w zakończeniu programu tereny spacerowe należy rozumieć jako przeznaczone dla więźniów i znajdujące się w obwodzie zamkniętego terenu więziennego, a ogrody warzywne i owocowe poza tym terenem zamkniętym.

Odnośnie warunków konkursu.

11) W punkcie 7-mym (str. 5) a) od słowa «oraz tereny sąsiednie» i t. d. do końca tego punktu cały pozostały tekst należy skreślić, jako nie obowiązujący.

12) Skład osobowy Sądu Konkursowego uzupełnia się, jak następuje:

jako zastępca przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości wchodzi Dr. Henryk Jankowski;

jako zastępcy przedstawicieli Związku Stowarzyszenia Architektów Polskich — pp. architekci: WITOLD MATUSZEWSKI i MIROSŁAW SZABUNIEWICZ.

13) Paragraf 11 (str. 6) skreśla się w całości, natomiast pozostaje § 11 o treści następującej:

Sądowi Konkursowemu przysługuje prawo wypowiedzenia swojej opinji, który z projektów nadaje się do realizacji.

DOWIADUJEMY SIĘ, że na tyłach parku na Woli Justowskiej, tam gdzie droga idąca do Przegorzał skręca pod prostym kątem od zasadniczego swego kierunku, wzdłuż drogi, ale już w obrębie parku, na szerokości kilkunastu metrów wyrąbano wszystkie drzewa, a w tem pewną ilość grubych starych topoli. Ponieważ drzewa te tej wiosny puściły, a więc nie były zniszczone ciężkiemi mrozami zeszłorocznej zimy, zdaje się tu zachodzić wypadek jednego z tych, niestety tak licznych aktów wandalizmu, których niepodobna ani przewidzieć, ani wytłumaczyć, a które tak się przyczyniają do stopniowo coraz większego oszpecenia kraju, i pozbawienia go tych cech estetycznych, jakie mu nadała długotrwała staranna kultura.

Jakieś wyjaśnienia w tej sprawie byłyby bardzo pożądane, a bardziej jeszcze jakieś uregulowanie podobnych spraw w taki sposób, aby podobne samowolne dewastacje stały się w przyszłości niemożliwe.

ZWIĄZEK ARCHITEKTÓW WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

NA dorocznem Walnem Zgromadzeniu Związku Architektów Województwa Krakowskiego odbytem dn. 17 kwietnia br. wybrano nowy Zarząd w skład którego weszli inżynierowie — architekci:

Prezes: Franciszek Mączyński
Zastępca: Wacław Krzyżanowski
Sekretarz: Stanisław Filipkiewicz
Bibljotekarz: Jerzy Struszkiewicz
Członkowie Zarządu: Ludwik Wojtyczko
Stefan Strojek
Komisja Rewizyjna: Fryderyk Tadanier
Stefan Żeleński
Zastępca: Czesław Boratyński
Sąd Związku: Teodor Hoffman
Kazimierz Kulczyński
Tadeusz Stryjeński
Zastępca: Witold Wierzchowski

Adres sekretarjatu uległ zmianie na: Inż. St. Filipkiewicz, Kraków, Rynek gł. 6.

SPIS CZŁONKÓW Z NOWEMI ADRESAMI:

Bandurski Roman, Barska 30
Boratyński Czesław Inż. Arch., Rajska 10
Bukowski Marcin arch. dypl., Wolska 40
Burstin Maksym Inż. Arch., Krupnicza 5
Chlipalski Antoni Inż. Arch., Rynek Kleparski 14
Czaplicki Stanisław Inż. Arch., Czysta 9
Filipkiewicz Stanisław Inż. Arch. sekretarz Z. A. W. Rynek 6
Gałęzowski Józef Inż. Arch. Prof. Akad. Sz. P., Szpitalna 17
Heitzman Marjan Inż. Arch., Zyblikiewicza, P. K. O.
Hoffman Marjan, Biskupia 8
Hubl Roman Inż. Arch., Filipa 3
Jasieński Henryk Inż. Arch., Studencka 19
Jurkiewicz Piotr, Karmelicka 33
Juszczyk Stanisław Arch. dypl., Rynek 6
Kolarzowski Juljusz Inż. Arch., Rynek 6
Kopeć Karol Inż. Arch., Boh. Zaleskiego 24
Kostanecki Michał Inż. Arch., Sienkiewicza 15
Kreisler Edward Inż. Arch., Florjańska 23
Krzyżanowski Wacław Inż. Arch. wiceprezes Z. A. W. K., Krupnicza 15
Kulczyński Kazimierz Inż. Arch., al. Słowackiego 14
Laszczka Bogdan Arch. dypl., Smoleńsk 16
Mączyński Franciszek Inż. Arch. prezes Z. A. W. K., Mikołajska 6
Moscheni Adam Arch. dypl., Straszewskiego 26
Nowakowski Wacław Inż. Arch., Sobieskiego 12
Nowicki Zygmund Inż., Szopena 19
Odrzywolski Sławomir Inż. Arch. Prof. W. Sz. Przem., Studencka 19
Odrzywolski Zbigniew, Karmelicka 35
Piwowarczyk Stefan Arch. dypl., Rynek 6
Polkowski Franciszek Arch. dypl. prof. Akad. Sz. P., pl. Matejki 13
Reiterówna Diana Inż. Arch., Smoleńska 16
Sachse Frydolin Inż. Arch., Siemiradzkiego 13
Strojek Stefan Arch. dypl., pl. Kossaka 7
Struszkiewicz Jerzy Inż. Arch., Krupnicza 5
Stryjeński Tadeusz Inż. Arch., Mikołajska 6
Szyszko-Bohusz Dr. Inż. Arch. Prof. Akad. Sz. P., Wawel
Szmeidlerówna Rela Inż. Arch.
Tadanier Fryderyk Inż. Arch., Basztowa 17
Tichy Andrzej Inż. Arch., Groble 3
Treter Bohdan Inż. Arch., Kujawska 3
Wierzchowski Witold Inż. Arch., pl. Matejki 6
Wojtyczko Ludwik Prof. Sz. Przem. Art., Garncarska 4
Żeleński Stefan Inż. Arch., Bracka 2

C Z A S O P I S M O

A R C H I T E K T

WYCHODZI Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA

P R E N U M E R A T A Z A Z E S Z Y T:

MIESIĘCZNA BEZ PRZESYŁKI POCZTOWEJ	Zł.	5·—
„ Z PRZESYŁKĄ POCZT. I OPAKOWANIEM . .	„	6·—
KWARTALNA BEZ PRZESYŁKI POCZTOWEJ	„	13·50
„ Z PRZESYŁKĄ POCZT. I OPAKOWANIEM . .	„	15·—
POJEDYNCZY ZESZYT W KSIĘGARNIACH	„	6·—

KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr. 151.605

C E N Y O G Ł O S Z E Ń:

	Za ogłoszenie jednorazowe	trzykrotne
	Złotych	
1/6 strony	15	40
2/6 „	25	65
4/6 „	50	135
6/6 „	75	210

DAWNE ROCZNIKI „ARCHITEKTA“

DO NABYCIA PRZEZ ADMINISTRACJĘ „ARCHITEKTA“
(KRAKÓW, UL. BASZTOWA 17):

ROCZNIKI 1900—1915 (pozostały zapas) . . PO ZŁ. 1·— ZA ZESZYT
„ 1912—1925 „ „ . . „ „ 3·— „ „

12,50

l'évolution de l'architecture du moyen âge, et méritent d'être étudiées à ce point de vue et, avant tout, d'être pieusement conservées, d'autant plus que, plus a l'ouest, tout les specimens analogues de cette architecture primitive indigéne sont depuis longtemps disparus, et il n'y a que la Norvège qui posséde encore un certain nombre d'églises en bois, différentes du reste quand à la silhouette et quand à la construction. L'abbé LONDZIN dans un article de l'Annuaire de la Société des Amis des Sciences de Katowice décrit les églises en bois de la Silésie méridionale, et discute les mesures à prendre pour les conserver. L'abbé BASTRZYKOWSKI dans un beau volume richement illustré donne un inventaire raisonné des églises en bois du diocèse de Sandomierz. LES DESSINS, qui illustrent ce compte rendu représentent des vieilles églises et clochers en bois de la région subcarpathienne au sud de Cracovie, riche en forêts et en monuments de cette catégorie. Ces dessins ont étés exécutés par les élèves de l'Académie des Beaux Arts de Cracovie, sous la conduite du prof. Bohdan Treter. — CONGRÈS, CONCOURS, INFORMATIONS DIVERSES.

DRUKARNIA
W·L· ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE